



Lid

7 ym
Wielmożnemu Księdzu

Kanonikowi

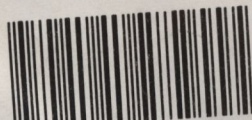
Józefowi Wilczkowi

w domi¹ wysokiej caci

z uszanowaniem ofiaruje

Autors

Politechnika Krakowska
Biblioteka Główna



100000076159

Stehlik E

KILKA dalszych UWAG

OBECNÉJ BUDOWY

KOŚCIOŁA Ś. TRÓJCY

(OO. DOMINIKANÓW)

W KRAKOWIE

DOTYCZĄCYCH.



KRAKÓW.

DRUKIEM FR. KSAWEREGO POBUDKIEWICZA.

—
1865.

ND 726.5 (438-13 Kralio's)

KILKA dalszych UWAG



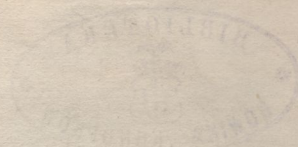
II 32691

KOSCIOLA Ś. TRÓJCY

(OO. DOMIKIYOM)

W KRAKOWIE

DOTYCZĄCYCH



KRAKÓW

DRUKIEM PR. KRAKOWSKIEGO FUNDACIOWEGO

1888

Nr. N 1063/61

Od lat wielu rozpatruję się w pracach, które się odbywają około odbudowania lub odnowy naszych pomników przeszłości, bo mnie takowe roboty nietylko zajmują jako syna téj ziemi i rodowitego Krakówianina, ale również z przyczyny osobistego specjalnego powołania mojego, któremu życie i trudy moje poświęcam. Nie dziwnego więc że mnie zawsze mocno obchodził sposób w jaki wykonywano restauracye zabytków ojczystych.

Jak trafność pomysłów i doskonałość tych prac przejmowały mnie żywą radością, tak znówu całym sercem się smuciłem, gdy mi się zdawało, że odbudowanie i odnowienie nie było zgodne z zasadami dziś powszechnie już przyjętymi w świecie artystycznym a zwłaszcza technicznym.

Głównie jednak uwagę moją jak i całego naszego miasta zwracało na siebie odbudowanie Kościoła S. Trójcy (OO. Dominikanów). Ta bowiem świątynia zamieniona w zgliszcza przez nieszczęsny a tak nam pamiętny pożar 1850 r., należy do najokazalszych i największych Domów Bożych całego nasze-

go kraju, a jest ona tem dla nas droższym przybytkiem, iż patrzył przez tyle wieków na losy naszego narodu.

Z niezmyśloną więc troskliwością śledziłem postęp odbudowania tego Kościoła, który wznosił się cudem z gruzów i popiołów jako świadek wyraźnie mówiący, że gdy chodzi o myśl świętą a wielki cel, wówczas nie braknie i w naszym kraju, aczkolwiek ubogim, chętnych materyalnych poświęceń—ostatniego wdowiego grosza. Tem więcej niepokoiły mnie niektóre szczegóły w tej restauracyi, których wykonanie według mojego przekonania było mylne i błędne.

Długo walczyłem sam ze sobą nie mogąc się zdecydować czyli mi należy odezwać się z mojem zdaniem, czyli pominąć milczeniem wady które mnie uderzały.

Obawiałem się przedewszystkiem aby przy publicznym rozgłosie moich zarzutów, ludność nasza nie była zaniepokojoną szkodliwie dla rzeczy samej; obawiałem się aby moje publicznie wypowiedziane zdanie nie było wzięte za objaw jakiejś próżności i za niechęć przeciw osobie kierującej budową— a nadto lękałem się rozbudzić drażliwość o którą między nami tak łatwo. Z drugiej strony uważałem znowu, że w sprawach tak ważnych wszelkie uboczne względy nie powinny mieć znaczenia; że pierwszą powinnością człowieka sumiennego jest wypowiedzenie swojej wątpliwości; że przecież niezadługo przyjdzie czas w którym ani mnie który to piszę, ani osoby do której zwracam to pismo moje nie będzie na świecie, a przecież świątynia która się obecnie buduje zostanie i będzie świadczyć w obec

naszych potomków o okresie w którym żyliśmy; — nakoniec głębokie miałem przekonanie, że między ludźmi dobrej wiary dbającymi o rzecz samą a nie o osobistość swoją, porozumienie powinno być łatwym.

Ważąc długo powody za odezwaniem się mojem z powodami przeciwnemi, w końcu powziąłem myśl takowego postępowania, któreby mogło połączyć te sprzeczności.

Tak więc umyśliłem nie używać drogi dzienników, jako dla całej publiczności przystępnych, bo mnie nie o pusty rozgłos ale o rzecz chodziło. Postanowiłem raczej osobną wydać broszurkę, bo takowa choć połączona z kosztem dla mnie znacznym, uchodzić może za głos zupełnie prywatny — a gdy pozwala na dołączenie rysunków, zdoła jeszcze dokładniej unaocznic czytelnikowi wątpliwości moje. Tak się też stało, iż w początkach zeszłego t. j. 1864 r. wydrukować kazałem broszurkę pod tytułem: Kilka uwag obecnej budowy Kościoła Ś. Trójcy w Krakowie dotyczących, dołączyłem do niej tablicę, a unikając wszelkiej osobistości nie wspominałem nigdzie nazwisk, nadto w całej tej broszurze zachowałem wyrażenia najogledniejsze, by w niczem nie ubliżyć poważaniu jakie się należy kierującemu technikowi tej budowy Kościoła Ś. Trójcy; a gdy przytem miałem przekonanie o słuszności mego zdania, przeto nie ukrywałem się w anonimach, ale otwarcie podpisałem broszurkę imieniem i nazwiskiem mojem.

Pragnąc nadać tej mojej broszurce charakter prywatnego głosu, nie oddawałem jej handlowi księ-

garskiemu, nie była ona wcale i nigdzie sprzedawana, ale rozesłałem ją prywatną drogą wyłącznie tylko osobom albo wprost znającym się na konstrukcyi technicznój, albo takim, które ze stanowiska swojego mogły wpłynąć na przyszłe budowy w kraju naszym.

Tak dopełniwszy wedle przekonania mojego pod każdym względem sumiennie powinności mojej, czekałem spokojnie skutków mojego postępowania.

Po upływie kilku miesięcy doszła mnie wiadomość, iż się pojawiła odpowiedź na owo pismo moje. Byłem pewien że ona i mnie nadesłaną będzie; omyliło mnie jednak to słuszne oczekiwanie moje—brozury téj wcale mi nie wręczono. Ten nawet exemplarz owój odpowiedzi który mam w téj chwili przed oczyma, jedynie za długim zachodem i prawie przypadkowo dostał się do rąk moich, a to przez uprzejmość jednego z moich przyjaciół który mi go ustąpił.

Lubo głównym celem téj odpowiedzi, było oczywiście zaspokojenie publiczności, przecież mniemam, że skoro ona miała być odpowiedzią na moje uwagi, przedewszystkiem mnie powinna była być udzieloną przez autora, a to tem słuszniój, gdy i on najpierw i wprost odemnie otrzymał moją brozurę.

Pierwszą okoliczność która mnie uderzyła gdym dostał do rąk tę odpowiedź, były podpisy umieszczone przy jój końcu—podpisy niektórych Członków Dozoru odbudowania Kościoła Ś. Trójcy. Podpisani, są to ludzie powszechnie szanowani w mieście i całym kraju naszym, którym więc i ja chętnie zasłużoną cześć oddaje; są to obywatele, którzy

wszelkimi siłami starają się przysporzyć funduszów materialnych na odbudowanie Kościoła, często nie żałując i z własnego mienia ofiary; obywatele, których powszechnie uznana zacność uczyniła z wszechmiar godnymi zasiadania w dozorze kościelnym. Ale są to właśnie Meżowie, z których każdy służy społeczności na właściwym sobie polu, z których jednak żaden nie obrał sobie za zawód specjalny ani budownictwa, ani kamieniarstwa, ani jakiegokolwiek bądź powołania będącego w związku z tą naszą sprawą sporną. Mówię żaden z tych meżów, z wyjątkiem wszelako samego prowadzącego budowę, którego imię znajduję w końcu podpisane.

Zdaje się więc z pewnością, iż gdy osoby te umieściły szanowne imiona swoje pod tą odpowiedzią, uczyniły to z uprzejmości dla jój autora, prowadzącego właśnie tę budowę. Ale im większego poważania używają ci meżowie w publiczności, tem silniej właśnie budzi się domysł, że prowadzący budowę pragnął się umieścić za tą zasłoną zacnych imion i z nich uczynić jakby tarczę dla siebie.

Co do mnie, te podpisy upoważniają i zniewalają mnie abym odstąpił od tryhu zachowanego w pierwszej broszurze mojej, t. j. abym już nie zamilczał imion; te podpisy zniewalają mnie abym teraz już wyraźnie wypowiedział, że zwracałem i zwracam mowę moją do Pana Teofila Żebrowskiego, który przewodniczy jako technik odnowie Kościoła Ś. Trójcy.

Przeczytałem z uwagą całą treść téj odpowiedzi. Zanim się jednak wdam w jój szczegóły, winien jestem uzalić się na ton szorstki, zarozumiały, a czę-

sto niegrzeczny, używany w téj broszurze—a myślę że żal mój tem słuszniejszy, iż sam zachowałem się w broszurze mojej wielce oględnie i z całą należną delikatnością. Pomijając już inne wyrażenia Pana Żebrowskiego, zwróć tu tylko uwagę, iż zaraz na pierwszej stronie powiada: „nie wchodząc przeto czy P. Stehlik jest uprzymiotowany do robienia zarzutów w kwestyi konstrukcyjnej.” Jest to wyraźne podanie w wątpliwość prawa mojego do sądzenia o rzeczach, które wprost są w związku z powołaniem mojem. Wątpliwość takowa Pana Żebrowskiego tem większe obudza podziwienie, gdy on sam właśnie pod odpowiedzią traktującą o konstrukcyi zebrał podpisy osób wielce zacnych, ale których powołanie jest właśnie inne, a nie ma żadnego związku z konstrukcyą i z prawidłami kamieniarstwa.

Mówiąc o mojem prawie sądzenia o tych rzeczach mógłbym przytoczyć, że odbyłem nauki w szkole odpowiednie temu zawodowi; że w tym celu uczyłem się zagranicą; że sam pracuję na siebie od wielu lat w tem powołaniu; że byłem powoływany przez Zwierzchność szkolną do wykładu teoryi kamieniarki i konstrukcyi w Instytucie Technicznym, a to w kursie V, więc w najwyższym Szkoly Technicznej—że tam przez kilka lat uczyłem tego przedmiotu jako najważniejszego zastosowania Geometrii Wykreślniej. Ale nad tem wszystkiem nie będę się rozwodził; przypomnę jedynie Panu Żebrowskiemu wątpiacemu dziś o mojem uzdolnieniu, że przed kilkunastu latami zdawałem examin ścisły ustny i pisemny z praktyki, teoryi kamieniarskiej i konstrukcyi przed Komissyą na ten cel w ówczas

przeznaczoną — (działo się to przed zaprowadzeniem obecnie obowiązującej Nowej Ustawy Przemysłowej) z całym rysunkiem i obliczeniem; — że otrzymałem chlubne od niej świadectwo, i że zastępcą prezydującego w tej Komissyi był sam Pan Żebrawski.

Co się tyczy odpowiedzi ze strony Pana Żebrawskiego na szczegółowe moje wątpliwości, takowe, jak czytelnik później obaczy, nie mogą być poczytane za zadawalniające. W tym sporze rozstrzygnąć może powaga niewątpliwa, znakomita, powaga któraby była daleką od wszelkiego podejrzenia o stronnictwo. Taka powaga może się znaleźć jedynie zagranicą, zdala od naszego zakątka, a może nią być Urząd Budownictwa, Akademia i t. p., która tu niejako sędziego polubownego zastępować będzie. Taki polubowny sędzia jednak winien być wybrany za zgodą stron obudwóch, a sprawę jawnie i z wiedzą naszą wspólnie przeprowadzić należy.

Drugi sposób byłby: poddać sprawę pod publiczny sąd znawców przez ogłoszenie jej w jakim właściwym dzienniku fachowym. Obawiaćby się tylko należało, czylibyśmy nie stanęli w niekorzystnym świetle u obcych, wytaczając przed taki sąd rzeczy, należące u nich do abecadła konstrukcyi.

Zanim jednak do tego przyjdzie, wspomnę tylko nawiasowo, że już wtedy kiedy sygnaturka na dachu Kościoła Dominikańskiego postawioną była i pokrywać ją już poczęto, a chciano ją rozebrać dla tego że mała i dla innych podobno przyczyn, i w tym celu zawezwano tutejszych fachowych ludzi gruntownie rzecz znających dla narady, na której stanęło podobno że przez wzgląd na oszczęd-

дноść sygnaturka na dachu pozostać już musi — że już wtedy mówię ci kompetentni znawcy inaczéj podobno mieli uwagi moje ocenić, aniżeli o nich Pan Żebrawski zawyrokował.

Przechodząc do szczegółów, zanim wykażę nowe wady, do czego odpowiedź na moje uwagi mnie wzywa, a których w uwagach moich nie dotknąłem, wypada mi poprzednio sprostować błędne przez Pana Żebrawskiego moich uwag ocenienie i ich tłómaczenie.

Ż e b r a.

Pan Żebrawski, żebrami nazywając gurdy sklepień, gniewa się, że ja je tem drugim mianem zowie, chociaż ktokolwiek spojrzy na początek słów moich o sklepieniach, wyczyta te wyrazy: pasy, żyły, **zebra** albo gurdy i t. d. Nazwałem przeto i ja tutaj gurdy żebrami; tem bardziój, że i wprzód byłem zawsze raczój za tą nazwą, jak za gurtami, a użyłem tego nazwania jedynie dla jego większego u nas utarcia i częstszego powtarzania.

Ale kiedy Pan Żebrawski za tem ob staje, chętnie się i ja na to zgadzam, zwłaszcza że mnie nie o nazwę, tytuł się rozchodzi, ale raczój o rzecz, o kształt, o konstrukcyą żeber, ażeby te były wraz ze sklepieniami mocno i dobrze zbudowane.

Sporów o nomenklaturę nie myślałem prowadzić, aczkolwiek ja w swoim zawodzie najwięcej czuję brak takowój, widząc że mamy swoję własną polską bardzo ubogą a po największój części mamy

tylko zbiór wyrazów cudzoziemskich, najniezgrabniej przepolszczonych. Byłoby dla tego do podziękowania każdemu, ktoby przez zajęcie się, z dobrym jednak skutkiem, tym przedmiotem, zrobił krajowi na téj drodze tak ważną przysługę.

Żeby jednak gurt miał być częścią konstrukcyjną w sklepieniach wyłącznie tylko Romańskich, na to podobno trudno będzie się zgodzić, gdy w goetyckim stylu zawsze używają téj nazwy, i to nie tylko w praktyce, ale nawet w dziełach znakomych autorów. Heideloff np. który w dziele swoim (der kleine Altdeutsche) wyłącznie architekturę goetycką traktuje, wiele o gurtach mówi, a co ważniejsza, nawet je rysuje.

Żebrowanie jak dawniej tak i teraz w samą tylko ornamentykę nie przeszło tam, gdzie cel konstrukcyjny żeber rozumiano. Ale żeby cel ten był dopięty, należy żebra tak konstruować, jak o tem w swojej broszurze mówiłem, jak je przy znakomych świątyniach robili starzy, a także i obecnie ludzie, którzy rzecz dobrze pojmowali; należy robić żebra silne i w ten sposób, ażeby się ze sklepieniem w jedną całość łączyły, to zaś otrzymuje się przez dawanie żebrom grzbietów u góry, które winny być wyrabiane z jednych sztuk z samemi żebami.

Żebra takie z grzbietami przedstawiają wiele niezaprzeczonych korzyści, jakiemi żebra bez grzbietów w Kościele Ś. Trójcy nowo zrobione, poszczyścić się nie mogą.

Najpierw bowiem grzbiety wzmacniają żebra. Każdy kawałek żebra sam z osobna uważany, ma tem większą wytrzymałość w złamaniu, im jest

grubszy na wysokość, skutkiem czego i całe żebra złożone z tak zgrubionych a mocnych kawałków, formują tym sposobem jakby potężne a silne arkady, które oczywiście znaczniejsze parcie cisnących się z góry wytrzymać mogą, aniżeli żebra bez grzbietów, które jako bez porównania cieńsze, więc też są i słabsze.

Co do samego utrzymania się każdego pojedynczego kawałka żebra między przytykającymi do niego innemi sąsiednimi sztukami, to jakkolwiek Panu Zebrawskiemu śmiesznem się wydaje moje rozumowanie, i dziwi się że ja obniżanie się a następnie spadanie żeber brakowi grzbietów przypisuję, ja przecież mimo tego jeszcze raz powtarzam, że rzecz w istocie tak się ma jak ja o niej mówię.

Pana Zebrawskiego więc nie zdołały przekonać te liczne podtrzymywania żeber żelaznemi klamrami czy strzemionami, u tak wielu naszych sklepień, że musi być złą użyta u nich konstrukcyja, jak skoro trzymać się nie chcą: najwyraźniej bowiem ignoruje to tak ważne a drogie doświadczenie, pouczające, że owa konstrukcyja ulepszenia wymaga.

Gdy zaś wcale słuszną jest uwaga Pana Zebrawskiego, że grzbiet powinienby być, aby nie spadł, szerszym u góry jak u dołu, to ja odpowiednio téj potrzebie przykroildem formę grzbietów. W tem się tylko różnią zdania nasze między sobą, że gdy Pan Zebrawski wnioski swoje wyprowadza z jednego tylko przekroju żebra, t. j. poprzecznego (fig. 2) o drugim zaś podłużnym zapomina, ja obadwa te przekroje mam na uwadze. Wszakże przypatrując się temu podłużnemu przekrojowi (fig. 3) widzimy, że

stosunki rozmiarów jego grzbietu górnego do dolnego mają się rzeczywiście tak do siebie, jak my tego żądamy t. j. że $c d$ jest większe od $a b$. A jeżeli każdy pojedynczy kawałek żebra utrzymuje się w całej arkadzie klinowatym swoim kształtem, czyli ową różnicą większej jego szerokości u góry niż u dołu, to oczywiście jest, że im grubsze jest żebro czyli arkada na wysokość, tem różnica rozmiarów pomienionych jest znaczniejsza i tem trudniejsze jest wysunięcie się takiego kawałka z całej arkady czyli żebra. Gdy zaś pojedynczy kawałek u żebra Pana Zebrawskiego (fig. 1') tem się trzyma, że $a b$ jest większe od $f g$, to u żebra mojego rysunku (fig. 3) różnica ta $c d$ od $f g$ znaczniejszą jest jeszcze bez porównania, skutek zaś ten owój znacznej różnicy, sprawia oczywiście tylko istniejący grzbiet u żebra. A gdy tem trudniejsze jest zesunięcie się na dół każdego takiego pojedynczego kawałka, tem samem więc i obniżenie całego żebra jest mniej możebne. *)

Następnie znów widzimy, że grzbiety kamienne u żeber wykuwane z jednej sztuki z takowemi, mając wyrobione pochyło (fig. 2) swoje boki, i dając dokładne a mocne i regularne oparcie się dla ceglanego sklepienia, formują daleko lepsze dla niego opory, bo tak nazywane wysklepki, aniżeli gdy też

*) W Kościele Ś-tój Katarzyny w Presbiteryum żebro jedno tak mocno się obniżyło i odstało od sklepienia ceglanego, że w roztwarciu ztąd powstałe człowiek się przesunął, a ratunek dany prawie już w ostatniej chwili przez przymocowanie go strzemionami do sklepienia, uchronił od upadku na dół całe żebro.

wysklepki *k* (fig. 1) dodane są z cegły i przyklepione tylko wapnem do żebra kamiennego, jak to widzimy w postawionem sklepieniu Kościoła Ś. Trójcy. Ale oprócz tego wszystkiego należy mieć wzgląd i na inną jeszcze okoliczność, a ta jest, że żebra chociaż się czasem nie obniżają, to zdarza się niekiedy, iż się na boki zesuują, schodząc ze swojego pierwotnego kierunku tak, że tworzą naówczas linie połamane i szpetne. Jasnem jest przeto, że żebro w takim razie po skręceniu się swoich pojedynczych kawałków, traci pierwotną swoją siłę, i już skutkiem tego samego, albo z czasem spaść może, albo też sklepienia wówczas nie podpira sobą tak silnie, jakby to być mogło.

Otóż więc pytamy się, czy żebro mojego rysunku może zesunąć się na bok, jeżeli jest opatrzone grzbietem, którym wchodząc pomiędzy sklepienia ceglane i hędąc niemi porozpierane ze wszech stron, nietylko na boki się zesunąć, ale nawet ani drgnąć może, bo silnie jest z niemi w jedną całość związane.

Że żeber z grzbietami używano zawsze, nietylko jako ozdoby, ale jako części konstrukcyjnej, i to nietylko w wiekach dawnych ale i teraz, dowodem jest, iż ich używają w ten sposób przy najpierwszych świątyniach gotyckich. Można się o tem przekonać oglądając te sklepienia w naturze, jak niemińiej w rysunkach, na planach i przekrojach świątyń znakomitych, zdejmowanych przez takich ludzi jak: Heideloff, Boisserée i tylu innych, których imiona są nazbyt dostateczną wierzytelności ich prac rękojmią. Podobno zaś nie podlega wątpliwości, iż nie oni od nas ale my od nich uczyć się możemy.

Sam Heideloff, który mówi w dziełach swoich tak wiele o żebrach, pomienionych wzorów z grzbietami, na samej tablicy XV, dzieła „Der kleine Gothe” kilkanaście wykazał. *)

W samym Wiedniu, o którym wiadomo jak obecnie pod względem sztuki stanął wysoko, nie jeden Votiv-Kirche, ale trzy znakomite stały świątynie, w których takich tylko, o jakich ja mówię użyto żeber, a których zbawienną użyteczności wzbrania się uznać Pan Żebrawski.

Że żebra kamienne lepsze są od ceglanych pod każdym względem, dostatecznie przekonywamy się ztąd, że wszędzie po wszystkie czasy pierwszeństwo im oddawano; o ileż bowiem bez porównania więcej widzimy ich postawionych z kamienia, aniżeli z cegły! i to w krajach gdzie więcej mają od nas praktyki, znajomości rzeczy, i gdzie nietylko na oszczędność są może od nas oględniejszymi, ale i umieją ją lepiej przeprowadzać niż my w swoich pracach, a gdzie także mają i na to wielkie baczenie, aby się dostatecznie zabezpieczyć od pożarów.

Czyż kawałek żebra np. 3 stopy długi, z kilkunastu cegieł na wapnie z sobą spojonych złożony może być mocniejszym od takiejże samej długości żebra z jednej sztuki kamienia, do tego wraz z grzbietem wyrobionego?

A jak znów zbyteczną jest tu wszelka obawa ze względu na pożar, okaże się, jeżeli się zastanowimy, jak

*) Ktoby w chęci przekonania się naoczno, życzył sobie dzieła tak wiarygodne oglądać a nie miał ich pod ręką, może je u mnie każdego czasu obejrzyć, w którym to celu najuprzejmiej zapraszam.

ogień działać może na żebra bądź z wierzchu, bądź ze spodu sklepienia.

Ogień na sklepieniu kościelnem będący, nie dosięga téj części żebra, która jest pod sklepieniem, ani też samego jego grzbietu, jeżeli ten nie wychodzi na wylot sklepienia; jeżeli zaś przechodzi przez sklepienie na wylot, to winien być przykryty z góry ceglany pasem; jakoż takie pasy zwykle widać na sklepieniach gotyckich.

Jeżeli znów mamy na uwadze ogień wewnątrz kościoła rozpościerający się, który podsycają palące się ławki, konfesyonały, ołtarze i t. p., to te zaraz po nadpaleniu zawałają się na posadzkę, na której całe ognisko się utrzymuje, a płomień tak daleko będąc od żeber, bo na posadzce, nie dosięga ich ani też przepala, ale zaledwie że je tylko dymem okopca.

Żebra więc kamienne nie przepalają się tak łatwo jak się to zwykle przypuszcza, a przynajmniej jak inne przedmioty tuż przy posadzce znajdujące się, a wystawione na największy żar ognia. O tem też przekonywa nas dostatecznie ta ogromna liczba żeber w naszych pogorzałych kościołach, z których przecież żadne skutkiem przepalenia nie spadło *). Przeciwnie zaś dużo można było widzieć żeber jeszcze przed ogniem grożących upadkiem, pochwytywanych żelaznemi strzemionami, a to tak w tych, jak i innych świątyniach, które ognia wcale nie widziały.

*) Sklepienie głównej nawy kościoła Ś. Trójcy nie spadło w skutek pożaru, ale przez zwałenie się na nie ogromnego szczytu frontowej facyaty.

Wreszcie jeżeli mamy wzgląd na ogień, który wewnątrz kościoła grasuje, to przecież prędzej dosięgnie on sklepień niższych, t. j. w nawach bocznych, jako bliższych posadzki a tem samem i ogniska, aniżeli sklepienia wyższego, w nawie głównej środkowej. Rozumiećby więc należało, że ponieważ według słów Pana Żebrawskiego, żebra ceglane są wytrzymalsze na ogień od kamiennych, przeto stósowniej było dać te pierwsze w nawach bocznych, aniżeli w środkowej, kamiennych zaś jako mniej na ogień wytrwałych użyć u nawy głównej, wyższej, gdzie ich zatem ogień nie tak łatwo dosięgnie. Tymczasem Pan Żebrawski przeciwnie sobie postąpił: bo w bocznych sklepieniach dał kamienne, a u środkowego chce użyć ceglanych żeber. Dla czegoż więc ta sprzeczność uderzająca tem więcej, że ważniejszą rolę odgrywają sklepienia naw bocznych, aniżeli środkowe, te bowiem pierwsze podpierają filary dźwigające sklepienie głównej nawy. Gdyby przeto sklepienia naw bocznych spadły, filary które dźwigają sklepienia nawy głównej straciłyby tę swoją podporę, a sklepienie środkowe rozepchałoby te filary i samo się zawaliło;—jeżeli przeto Pan Żebrawski żebra ceglane uważa za lepsze od kamiennych, dla czegoż ich u sklepień naw bocznych nie użył?

Okoliczność o której mówi Pan Żebrawski, iż kamień w niedostrzeżonych skazach pękać może, nie powinna nas także wstrzymywać od robienia żeber z tego materiału; bo gdyby przypuszczenie to miało rację, tobyśmy nic z kamienia robić nie mogli.

Niemoglibyśmy dawać nigdzie kroksztynów, ar-

kad, zwłaszcza kolumn, na których stawiają się sklepienia i całe ściany, bo jakieżby były okropne następstwa, gdyby pękła taka kolumna? Byłoby to bardzo wielkie zło, gdybyśmy dając kamienne części w miejscach tak ważnych, liczyli tylko na chybi, trafi, że kamień się utrzyma. Gdy więc w takim razie nie można rezykować, ale liczyć potrzeba na pewne, muszą tedy być w praktyce sposoby, które są w stanie oznaczyć z pewnością, czy kamień ma jakie skazy w sobie czy nie. Jakoż tak jest rzeczywiście; praktyka podaje sposoby za pomocą których z zupełną pewnością da się oznaczyć, jak dalece na kamień liczyć można; a majster kierujący robotami kamieniarskimi z obowiązku swojego wszelką tu odpowiedzialność przyjmuje.

Cały świat daje u gotyckich kościołów żebra kamienne, a ceglane do rzeczywistych rzadkości tylko należą, bo nikt do nich zaufania nabrać nie może; Pan Żebrawski tylko jest zdania przeciwnego, a to z powodów tak błahych jak obawa przed skazą w kamieniu, której tylu budujących sklepienia gotyckie tak wielkiej ważności nie przypisywało, unikając jej zawsze przez należytą w wyhorze materiału przeczność.

Wszakże Pan Żebrawski sam nawet powiada, że kilkaset kościołów tak jest sklepionych; jeżeli więc w tylu kościołach nie zdarzył się podobny przypadek żeby kawałek żebra pęknął (przez co cały wówczas pas żebra spadłby natychmiast), to zbyt dużą jest podobna obawa. Dla czegoż wreszcie użył Pan Żebrawski takich żeber w bocznych nawach kościoła, jak skoro te budzą podobne obawy?

Czyż ta sama zresztą okoliczność, którą Pan Żebrawski przypuszcza, nie powinna przemawiać za żebami z grzbietami, gdy te jako grubsze, na wysokość są mocniejsze i tem pewniej oprzeć się mogą złamaniu?...

To co Pan Żebrawski mówi o teoriach na których spoczywają powierzchnie sklepień gotyckich—o tworzących je prostych i krzywych; ta dana lekcyja z jeometrii wykreślniej, przy której tak z góry wypowiada, że ja o tem tworzeniu się owych powierzchni nie wiem, aczkolwiek mnie się ani o to pytał, ani ja mu to powiedziałem, co zaś wszystko ma za cel udowodnić w których razach żebra są potrzebne a w których nie; to mówię zniewala mnie także do odparcia, że teorye tę wcale nie grają tak znacznej roli, jaką im Pan Żebrawski przypisuje, a bynajmniej nie dowodzą, że u nas żebra z grzbietami nie były potrzebnymi; również powiem, że w tych nawet przypadkach, w których Pan Żebrawski dowodzi, że żebra kamienne są zupełnie niepotrzebne gdzie linia prosta tworzy powierzchnią sklepienia,—znawcy sztuki i praktycy innego są zdania, a liczne i znakomite sklepienia najlepiej dowodzą, że rzecz ta nie zupełnie ma się tak, jak to Pan Żebrawski utrzymuje. Przytaczam na dowód przykład najważniejszy, to jest Katedrę Kolońską, w której właśnie ten przypadek zachodzi, że linia prosta tworzy powierzchnią sklepienia, a żebra są z grzbietami i całe z kamienia. Wystarcza zaś dla każdego chcącego się o tem przekonać, aby spojrzął na wspaniałe wydanie tej świątyni przez Bois-

serego, gdzie szczegóły są z najdokładniejszą wykonane precyzyą.

Pokazuje się zatem, że ci co stawiali takie sklepienia o jakich ja mówię, daleko więcej liczyli na siłę żeber z grzbietami aniżeli Pan Żebrawski na swoje bez tychże grzbietów; dla tego też woli on sklepienia ceglane stawiać tak, aby one same się trzymały, nie spuszczać się bynajmniej na moc żeber; co też jest i wcale naturalnem, bo gdy na tamte liczyć można, to Pan Żebrawski swoim nie dowierza, a także bardzo sprawiedliwie, bo są tak słabe, że pod swoim własnym ciężarem upadają. Najoczywiściej przeto Pan Żebrawski wydaje sam na nie wyrok potępienia.

Kto się chce przekonać, że żebra bez grzbietów istnieją tylko na szkodę sklepienia, niechaj spojrzy na te masy strzemion żelaznych, któremi są żebra u naszych sklepień do nich poprzychwytywane, a wówczas przyzna, że one za pomocą tychże strzemion rzeczywiście obciążają sklepienie. Taka też przyszłość czeka kiedyś żebra postawione u Dominikanów, jak skoro podobną mają konstrukcyą.

Tłómaczenie się Pana Żebrawskiego że on prób kosztem kraju robić nie chce, mogłoby dowodzić chwalebnej chęci oszczędzania funduszków uzbieranych na budowę kościoła, gdyby tylko nie było w sprzeczności z wydatkami na niejedną próżną robotę, jaka się tam praktykuje, gdzie roboty, zwłaszcza kamieniarskie, nie bywają dokonywane od razu z tą pewnością z jaką biegłość w sztuce uskutecznić je zwykła, ale się je załatwia po kilka razy, przerabia, odmienia i próbuje. Poniżej zaś dostatecznie się o tem przekonamy.

Próba wszelako nie można nazywać tego, co jest już od dawna nietylko wypróbowane, ale aż nazbyt doświadczone u świata i za zbawienne uznane: może nią być tylko dla tego, komu rzecz ta jest nowością; niechcieć zaś wprowadzać ulepszenia dla tego, że nasi poprzednicy tego nie robili, jest to okazywać ten sam wstręt do ulepszeń i postępu, o jaki się ciągle obwinia nasz lud wiejski i często naszych rękodzielników, a który w obecnym razie tem jest niewłaściwszy, że popełniany przez inteligencyą, którą tu Pan Zebrawski reprezentuje.

Co do okien.

Jakkolwiek Pan Żebrawski odpierał bardzo gładko moje zarzuty i słuszności swojego zdania dowodzi, wszelako ja jak poprzednio zdaję się na zdanie trzeciego a biegłego w sztuce sędziego.

Tymczasem pozwolę sobie kilka słów jeszcze w materji téj wypowiedzieć. Na uwagi moje w broszurze, gdzie powiedziałem, że szyny u okien należało osadzić jednocześnie z wznoszącemi się murami, gdyż wówczas dało się je najmocniej utwierdzić, bo można je było szczelnie wtłoczyć w wycięcia zrobione w kamiennych węgarach, a nadto gdy te szyny przeszedłszy całą grubość węgarów jeszcze znaczną częścią wystają z drugiej strony węgarów; więc te wystające końce mogły być jeszcze ceglami obmurowane, a tak nie mało przyczynić się do mocy całości, czemu każdy znawca słuszności odmówić nie może,—odpowiada Pan Żebrawski, że-
bym się o to nie troszczył, bo to się już załatwi.

Wymienia więc sposób w jaki osadzenia tego dokona, a jestto ta sama metoda, o jakiej ja powiedziałem, dodając wówczas zarazem, że chcąc nie chcąc tego się czepić wypadnie, bo innego a lepszego sposobu wcale już użyć nie można, dla tego, że go się w właściwej porze nie użyło.

Sposób zaś ten polega obecnie na wykuwaniu w węgarach okiennych dużych dziur i wypełnieniu ich, po wpuszczeniu w nie końców szyn, kitem, który tą razą cement ma stanowić. Jest to więc sposób używany przy osadzaniu szyn w starych murach, ale nie w nowo wznoszących się ścianach, która to okoliczność do dokładniejszej pracy wszelką nastęrczała sposobność.

Nadzieja więc cała iż szyny a zarazem i całe okna silnie trzymać się będą, że się nie będą trzęsły ani niszczały jak tego mamy liczne przykłady, polega jedynie tylko na użytym do tego cemencie. Lecz cement nie zawsze dokładnie wypełnia całą przestrzeń otworu; robi on często pryszcze przez zakradanie się powietrza, zwłaszcza wlewany w otwory poziome, co zaś szczególnie się przytrafia w miejscach dalszych od początku otworów, tak, że tylko początek otworów najlepiej daje się zalepić.

Ale mimo to wszystko, chociażbyśmy i najlepsze okitowanie szyn przypuścili, to cement czy kit, bodaj najlepszy, jest zawsze tylko kitem, a w porównaniu z mocą twardego i zdrowego kamienia nigdy iść nie może, z czasem zaś rychlej przecież jak kamień się zepsuje. Oprócz tego także i tej okoliczności z uwagi spuścić nie można, że obecnie znacznie krótszych szyn użyć będzie trzeba, bo ich

tak głęboko w kamień nie da się wprowadzić, jak to w pierwszym razie uczynić się dało. Z tego więc przewidzieć możemy, że one słabiej teraz tkwić będą niż się trzymać mogły w pierwszym razie, o którym w broszurze swojej powiedziałem.

Cement ma nadto tę jeszcze niekorzyść, że jak jest doskonałym w miejscach wilgotnych, tak znów w suchych i wystawionych na skwar słońca (a ten przypadek u okien zachodzi) z czasem pęka, rozpada się w kawałki, kruszy się a niekiedy zupełnie w proch obraca; to zaś tutaj nastąpić tem więcej może, gdy wichry miotając oknami, także i szyny w tym cemencie otrząsać będą. Daleko pewniej i lepiej, ze względu na tę okoliczność, zamiast cementu kwalifikowałoby się klinowanie szyn w otworach kamiennych żelaznemi klinami; które gdy nadto jeszcze zalane zostaną ołowiem, a ten ostatni sposobami zwykle używanemi silnie się wtłoczy i ubije w otworze (jak robotnicy nazywają: zafasuje), otrzyma się daleko pewniejszą rękojmią koniecznej tu siły, aniżeli projektowanem przez Pana Żebrawskiego użyciem w pomoc samego tylko wątpliwój trwałości cementu.

Jeżeli węgary okienne przyglifowe są wyrobione z jednych sztuk kamieni formujących zarazem i glify, a zachodzi obawa otrzęsienia się okna, to jest szyn wraz z całym oszkleniem, z powodu iż one teraz tak silnie jak być mogły osadzone nie będą, to otrzęsienie pomienionych szyn mogłoby tylko nastąpić w otworach, w których takowe są osadzone. Lecz jeżeli glify są ceglane, a węgary kamienne wpuszczone tylko między takie glify, to oprócz

otrząsienia się szyn w węgarach, można być jeszcze w obawie o otrząsienie się nadto i samych węgarów pomiędzy temi ceglanemi glifami.

Dwojakie tedy otrząsienie w podobnie zbudowanych oknach nastąpić może, to jest, otrząsienie szyn w węgarach i otrząsienie węgarów w ceglanych glifach. Ponieważ zaś podobny wypadek dwojakiego otrząsienia zająć może w każdej połowie okna, to jest w prawej i w lewej, przeto w całym oknie będziemy mieli aż cztery punkta wystawione na podobnie fatalne przypadłości.

To przekonanie opieram na doświadczeniu, miałem go bowiem podostatkiem, wyjmując stare a dając wiele nowych okien po różnych kościołach i kaplicach, jak u Franciszkanów, w Katedrze na Wawelu, u S. Katarzyny i innych. Ale jak powiedziałem w pierwszej swojej broszurze, złe to i wspomniane obawy mniejsze są u okien w bocznych facyatach kościoła Dominikańskiego, — te bowiem mniejszej są zwykle szerokości i nadto obrócone ku południowi, z kąd wiatry są słabsze i rzadsze, — aniżeli u okien dużych, do jakich należy w kościele Dominikańskim okno znajdujące się nad głównym wchodem, które oprócz tego, że ma ogromne rozmiary na wysokość i na szerokość, jest jeszcze obrócone na zachód, a wiadomo że u nas zachodnie wiatry są właśnie najczęstsze i najgwałtowniejsze.

Ponieważ zaś rzeczywiście te okna u nas najczęściej się psują, wymagają więc największej troskliwości, i jak można najmocniejszego obwarowania, a najwyszukańsza konstrukcyja w tym celu użyta, nigdy zbyt nie będzie, zwłaszcza gdy zwa-

żymy, że okna te stanowią także osłony dla kosztownych organów, które się zwykle pod niemi umieszczają.

Pomimo to wszystko cóż widzimy przy wspomnianem tem oknie? Oto że glify, które tutaj tak nieodzownie były potrzebne z kamienia, dano z cegły, a przeciwnie znów u okien bocznych, wcale tego niewymagających, dano je kamienne. Ta sprzeczność w używaniu materiału nieodpowiednio potrzebie i konieczności tem bardziej tu zastanawia, że jest niezgodną z wszelkiem pojęciem tak konstrukcyi jak i samej estetyki.

Oprócz bowiem powyżej wspomnianych względów na siłę wiatrów słabszych, tych które wieją od południa, a silniejszych od zachodu, cóż to za szczególniejsza konstrukcyja być musi, co każe dawać glify kamienne u małych bocznych okien, dla tego że glify te dźwigają kilka tylko stóp murów nad sobą; u pomienionego zaś okna wielkiego na froncie doradza dawać glify z cegły dla tego, że na nich ciąży tak potężna, kilkudziesięciu stóp wysokości dochodząca facyata?

Boczne te okna tem bardziej nawet bez glifów kamiennych obejść się mogły, że i inne, w tej samej facyacie się znajdujące, mają glify z cegły, aczkolwiek te ostatnie okna są nietylko tem ważniejsze od tamtych, że się znajdują w Prezbiteryum i do tego jeszcze tuż obok Wielkiego Ołtarza, ale nadto jeszcze w całych swoich wysokościach z planctyj i ulicy są widziane.

Jeżeli przeto bez porównania większe okna, zwłaszcza w narożniku kościoła, bez glifów kamien-

nych obejść się mogły; jeżeli im pierwotnie tak kosztownych glicfów nie dano, chociażby na to ze względów estetycznych, ze względów na siłę, przędź zasługiwały, jak niemniej narożnem swem, a przeto wzmocnienia wymagajacem położeniem, zwłaszcza, że w tym miejscu kościół nie jest tak mocny jak w innych punktach, bo ani bocznemi nawami, ani kaplicami podpierany nie jest,—to tem bardziej jeszcze niepotrzebowały ich okna daleko mniejsze.

Jeżeli zaś zważymy, że te ostatnie okna nie tylko bez porównania są mniejsze, ale nadto jeszcze w większej połowie są zamurowane i tworzą tak nazwane okna ślepe, a tylko w samym szczycie swoim otwarte,—to tem bardziej u ślepych tych okien potrzeby glicfów kamiennych nie rozumiemy.

Wszakże i pod względem estetycznym każdy przyzna, że glicfy kamienne więcej zdobią okna, mając bogatsze wejście niż ceglane; że przeto, nawet pod tym względem słuszniej było ozdobić frontowe okna w głównej facyacie glicfami z kamienia, aniżeli boczne. Jeżeli zaś zważymy jeszcze i to, że te boczne okna oprócz zamurowania w większej połowie swojej, są jeszcze zasłonięte dachami nad nawami bocznemi się wznoszącemi tak dalece, że tylko szczyt ich zaledwo jest widziany z ulicy,—to owo niepotrzebne szafowanie tak kosztownym materiałem, jakim jest kamień, a droższą jeszcze robotą, w miejscu ukrytem pod dachem, ze szkodą okna frontowego na największy widok wystawionego, tem bardziej jeszcze staje się niepojętem.

Następnie jeszcze oprócz tego co było powyżej o szynach, powiada Pan Żebrawski, że szyn nie

będzie osadzał według mego pojęcia i życzenia, to jest równolegle szerszą ich stroną do powierzchni szyb czyli pionowo, ale osadzi je w taki sposób, iżby strona ich szersza leżała na poziomej płaszczyźnie, i wykazuje korzyści jakie z tego wynikną. Podnosi przeto Pan Żebrawski okoliczność pomienioną, zbyt małą wagę mającą, do znaczenia jakiego ona bynajmniej nie posiada; gdy się jednak nad nią zastanawia, pozwoli sobie i ja o niej parę słów powiedzieć i wykazać, w jak mylny sposób Pan Żebrawski ją przedstawia.

Że bowiem nie jest to ani moje pojęcie, ani życzenie, ani ja koniecznie radzę osadzać szyny w węgarach tak, aby szersza ich strona wypadła poziomo, jak to Pan Żebrawski we mnie wmawia, ale że sposobu tego powszechnie i prawie wszędzie, zwłaszcza u nas i to od wieków używają, przekona się o tem każdy, ktokolwiek zechce spojrzeć na okna wszystkich naszych kościołów gotyckich, gdzie przecież nie na moją radę przodkowie nasi szyny w podobny sposób poosadzali.

Dla czegoż więc znowu i tutaj przedstawia Pan Żebrawski to za mój wymysł, co nim nie jest? Jeżeli zaś dawanie szyn na płask ma być korzystniejszym i jest ulepszeniem, to nie może tego wynalazku Pan Żebrawski przypisywać sobie, jak skoro, jeżeli sobie przypomni, przed kilkunastu jeszcze laty ja tę myśl Panu Żebrawskiemu podawałem, kiedy robiono w pracowni mojej zamówione przez niego kamienne okno do kaplicy Przeddzieckich w kościele OO. Dominikanów, a w które owe kosztowne w Dreźnie malowane szyby zostały wprowadzone. Otóż

w tem nawet oknie taki kierunek szynie nadałem, a to z własnej woli i własnego przekonania. Jeszcze lepiej dowodzą tego co mówię owe ogromne okna u Franciszkanów i u Ś. Katarzyny w ścianach przeciwnych Wielkim Ołtarzom, gdzie także ten sposób użycia szyn zastosowałem, to zaś na wiele lat pierwój, zanim się pojawiła broszura Pana Żebrawskiego z takimże projektem.

Ja tam nawet lepiej sobie postąpiłem niż Pan Żebrawski radzi; bo gdy przezorność jego jest zwróconą w jedną tylko stronę, to jest przeciw sile wiatrów usiłujących wtłoczyć okna do kościoła, i aby tę siłę zniweczyć chce dać szyny na płask: to ja oprócz téj potrzeby pamiętałem jeszcze o zabezpieczeniu się przeciw drugiemu działaniu na te szyny, jakie powstaje z tak ogromnego ciężaru lasek okiennych, następnie z części rozety wraz z całym oszkleniem, z rozmaitych żelaznych przyrządów przy temże, wreszcie ołowiów i t. p., cisnących ku dołowi, a mogących wygiąć szyny i spaść zupełnie, gdyby stłukł się przypadkiem np. jeden u spodu okna będący kawałek laski, cały ten ciężar okna w znacznej części utrzymującej na sobie. Przeciw takiemu zaś przypadkowi, szyny tylko na płask leżące niedostatecznie zabezpieczyłyby okno. W tym przeto celu użyłem szyn tak, że szerszój ich stronie dałem kierunek pionowy.

Oba więc te przypadki połączyłem ze sobą tak, że gdy wszystkie szyny ponad sobą umieściłem pionowo, to nadto jeszcze oprócz nich przy niektórych przydałem drugie na płask, a podwójne te szyny silnie z kamieniem spojone, na obie strony zaradziły potrzebie.

Ale jakkolwiek celowi tym sposobem aż nadto dostatecznie, a doświadczenie przekonało że z jak najlepszym skutkiem odpowiedziałem, to przecież wyznaje, iż postąpiłem sobie w pomieniony sposób jedynie z powodu dostatecznej ilości szyn starych z dawnych okien wyjętych i tu użytych, a to przez wzgląd na oszczędność, aby kosztów niepotrzebnie nie mnożyć; zawsze jednak będąc tego przekonania, że pojedynczo dawane szyny są tutaj dostateczne; okoliczność zaś: czy położenie im się nada poziome lub pionowe, jest obojętną, byle one były silne, grube, chociażby nawet grubość ich równała się szerokości, to jest: gdyby ich przekrój poprzeczny był kwadratowym. Gdy zaś szyny będą takimi, wówczas główny warunek siły i mocnego trzymania się całego okna stanowić będzie tylko ich osadzenie silne w ścianach. Z téj też przyczyny tem większej nabiera wagi to, co się wyżej o osadzeniu szyn tych powiedziało.

Obserwując różne kościoły pierwszego rzędu zagranicą, każdy także i tę rzecz sprawdzi najlepiej i przekona się, że sprawa z szynami zgodną jest z powyższem mojem twierdzeniem. Że jednak okna Pana Żebrowskiego nie zbyt mocno się trzymają, z tego wnosić można, gdy mu wiatr oszklenie u tak małego okna, jakie są w pewnej postawionej przez niego gotyckiej kaplicy pod Krakowem, zaledwie co osadzone, raz po raz ze wszystkim wyrzucił, i na podłodze kaplicy ze wszystkim zgruchotał.

Wszakże jest faktem, że okno to trzy razy w jednym prawie roku nowo dla tego dawanem być musiało. Jakiż zaś jest stosunek powierzchni owe-

go tak małego okna, a tem samem i siły wiatru nań działającego, w porównaniu z oknami kilkanaście razy większemi, w mojej pracowni wykonani do wspomnianych kościołów?

Jeżeli zresztą Pan Żebrawski tak obstaje za daniem szyn w oknach na płask a nie pionowo, to dla czegoż pierwiej nie udzielał rady do tak dobrej konstrukcyi, gdy się tyle okien nowych po różnych naszych kościołach robiło w miejsce starych? Mniemać przeto można, że później dopiero myśl ta się wyrodziła. Gdy zaś wyszły moje uwagi, a między niemi i rzecz o szynach u okien, Pan Żebrawski powziąwszy myśl lepszego jeszcze od mego sposobu użycia takowych, zapewne w chęci wykazania wyższości swój techniki, myśl tę w odpowiedzi swojej wypowiedział. Jak skoro zatem uwagi moje dały pochop do uczynienia tego kroku na drodze postępu, oczywista przeto, iż uwagom tym moim za zasługę poczytać należy, że krok ten na drodze postępu wywołały.

Lecz na inną jeszcze okoliczność zwraca naszą uwagę Pan Żebrawski swoim domaganiem się nadawania odmiennego położenia szynom, aniżeli to dotychczas było u nas w zwyczaju. Inny bowiem ten kierunek szyn byłby u nas takim sposobem nowością, użycie zaś jego oczywistą próbą; prób zaś Pan Żebrawski, jak powiedział wyżej, kosztem kraju robić nie chce. Należałoby zatem i téj próby albo nie robić, albo przynajmniej nie kosztem kraju. Jeżeliby zaś za wyjątkiem tą razą miało przemawiać doświadczenie wiekowe, to w tych samych warunkach znajduje się także i rzecz do żeber się odno-

sząca, która aczkolwiek nieznana u nas, przecież gdzieindziej aż nadto wypróbowaną i doświadczeniem wiekowym stwierdzoną została.

Okitowanie Pan Żebrawski uważa za rzecz podrzędną chyba dla tego, że zle tem zdziałane odrobić się nie da. Każdy zaś ktokolwiek widział jak wyglądają okna u znakomitych zagranicznych kościołów z oprawą na szyby w kształcie rowków, gdzie niema felców i przekonał się, jak tam czysto odrzynają się kontury okien i samo oszklenie, ten zapragnie aby i u nas mieć coś podobnego, aby raz się już pozbyć tego szkaradnego oblepiania szyb, wzbudzającego nader słuszną odrazę u każdego z patrzących, zwłaszcza u takich, co na lepszych wzorach gdzieindziej uczucie piękna w sobie wykształcili. Jeżeli przeto rzecz tę będziemy uważali ze względu estetycznego, to zaiste dziwić się trzeba, że Pan Żebrawski tamtego sposobu nad ten używany u nas, a tak niegodziwy, nie przekłada. Również pod względem mocy niechaj każdy kto chce ocenia, co jest silniejsze i co mocniej utrzymuje szybę: czy kit we felcach u okien Pana Żebrawskiego, czy kamień w miejsce kitu który jest tam według mego projektu?

Pan Żebrawski wszystko to ignoruje i uważa za rzecz podrzędną, bo liczy na kity, które w każdej potrzebie ma na zawołanie, a przywiązując do nich niepospolitą wagę i opierając się na nich i ich zaletach, których wartość podnosi, powstaje na mnie, że kitów nieznam; powiada, że w skład kitów wchodzi olej, jakbym użycie takiego kitu doradzał,

jakby już innych kitów bez oleju nie było, a cement znów jakby tylko Panu Żebrowskiemu samemu był znanym.

Jeżeli Pan Żebrowski liczy, że używszy jakiegokolwiek materiału, bądź cementu, bądź innego choćby i lepszego jakiego kitu, do okitowania oszklenia,—a użyć go musi, bo zrobione felce w oknach do tego go już zniewalają,—jeżeli sądzi, że dobry materiał i staranne jego użycie dobry sprawi efekt to pozwoli sobie zwrócić uwagę, że naprzód efekt ten nie dorówna temu, jaki sprawiają okna z nutami w węgarach, gdzie się bez kitu obejdzie, a przynajmniej go nie widać, co zaś obszerniej w pierwszej broszurze opisałem; powtóre znów, że po stłuczeniu się szyb teraz danych a włożeniu nowych, takowe nie będą zapewne przez kogo innego już po naszej śmierci z tą precyzyą okitowane, jak teraz pod okiem Pana Żebrowskiego, a robota wówczas wyglądać będzie zawsze tak, jak ją po największej części teraz wszędzie widzimy, t. j. niedbale i szpetnie.

Tego zaś niemilego wejrzenia u okien z nutami w węgarach obawiać się nie ma potrzeby, nawet pomimo najniedbalszej roboty przy okitowaniu szyb, bo tam nawet możebność nieporządnej roboty jest usuniętą stanowczo.

To też takięj konstrukcyi do osadzenia szyb używają prawie wszędzie przy świątyniach ważniejszych, bo także użyto jęj w Wiedniu w Motiv-Kirche, tudzież w Katedrze Kolońskiej (obacz jęj szczegóły w rysunkach przez Boisserego) i w tylu innych kościołach.

Co do rozet okiennych.

P. Ż. powtarzając moje wyrazy, iż rozety są to ozdoby kamienne, strojące okna gotyckie u góry w ich zakończeniu ostrołukowem, uważa za potrzebne dodać do mojej jak powiada wiadomości, że rozety nietylko w ostrołukowych, ale także w kolistych, półkolistych i wielokątnych, a mimo to gotyckich oknach umieszczane bywają. Szczególniej-
szy to rodzaj uczenia kogoś, powtarzając mu to co się właśnie od niego słyszało. P. Ż. mówi bowiem to samo co ja w swoich uwagach powiedziałem, ale czego zapewne nie spostrzegł; z tego powodu zwracam jego uwagę na odsyłacz na str. 25 mojej pierwszej broszury.

Jak zbyt czynnem jednak było dodawanie tego do mojej wiadomości, że rozety aczkolwiek i w wielokątnych oknach są gotyckimi, i że ja o tem bez tój nauki P. Ż. wiedzieć musiałem, najlepiej dowodzi to, że takie gotyckie okno dużych rozmiarów na wiele lat

wcześniej zanim mnie p. Ż. tego chciał nauczyć, projektowałem do Katedry na Wawelu, które następnie w pracowni mojej wykonawszy z kamienia, tamże w głównej facyacie nad wielkimi drzwiami umieściłem, i to właśnie nad temi samemi drzwiami, nad którymi wznoszący się dach, służący za osłonę od deszczu, Pan Ż. przyozdobił niegotycką koronką, należąca raczej do dachu jakiego szwajcarskiego domku, aniżeli do facyaty gotyckiej téj powagi jaką się nasza Katedra odznacza. Jest to właśnie ta sama osłona, którą gdy od spodu ubrać przypadło, a bijącemu się z myślami Panu Ż. w jaki sposób tego dokonać, doradzałem użycie plafonu z rodzajem kasetonów, Pan Ż. obawiał się czy ozdoby podobne nie sprzeciwiają się stylowi gotyckiemu, czy bywają w nim używane, a dopiero przedstawieniem stósownych wzorów i przykładów ze starożytnych zabytków z wątpliwości go wyprowadziłem.

O istnieniu także gotyckich rozet w okrągłych oknach, chociażbym ich nigdzie nie widział, mógłem się dowiedzieć już z tego samego, że robiłem podobne koło do okna według najdokładniejszego Pana Ż. projektu, a to do szczytu facyatki kaplicy Przędzieckich przy kościele Ś. Trójcy, nad wspomianane dawniej kolorowe szyby Hübnera.

Jakkolwiek przeto fakta już powyższe wskazują, że podobne okna gotyckie były mi znane, jednak zawsze za chęć nauczania mnie Panu Ż. serdecznie dziękuję.

Mimo to wszystko nie byłbym mówił o tylu tak rozmaitych oknach, jak skoro chodziła rzecz o okna w kościele Dominikańskim stawiać się dopiero mające, z nich zaś żadne nie ma tego kształtu, jakie

Pan Z. powymieniał. Ale ponieważ Pan Z., nie rozumie dla czego, tak wiele o nich wspominał, więc tem samem i mnie do zatrzymania się nad nimi spowodował.

Co do uwagi mojej, iż rozety okienne winny być wykonane w ten sposób, aby cząstki rozety przytykające do glifów wraz z glifami samemi były z jednych sztuk kamienia zrobione, bo tym trybem cząstki rozety stają się istnemi wspornikami (kroksztynami) silnemi dla dalszych środkowych części, aby wspornik (fig. 4 i 4') i zwornik A, stanowiły jedną sztukę, to przyznaje Pan Z. (str. 12), że w małych oknach można robić tak jak ja mówię, ale w wielkiem oknie kościoła Ś. Trójcy projekt ten wykonać się nie da, a dowodzi zarazem poniżej dla jakich przyczyn możebnem to nie jest. Zanim wykażemy niesłuszność tych przyczyn, rzucić musimy pytanie: dla czegoż Pan Z. nie wykonał okien małych u bocznych facyat w sposób przezemnie przytaczany, jak skoro sam przyznaje, że to zrobić było można, a zwłaszcza kiedy u nich podawał glify kamienne? Wszakże okoliczność, iż wówczas funduszów na okna później dopiero potrzebne zużywać nie można było, gdy naglejsze wydatki były wprzód do zaspokojenia, przeszkodą do tego być nie mogła: bo narysowawszy tylko okna, można było ich nie robić, porobiwszy tylko te ich części, które z glifami zraszały się a te wsporniki formowały; egzekucyę zaś reszty każdego okna, co największą stanowi rubrykę, odłożyć można było na późniejsze lata.

Pan Z. mówi, że przy oknie dużem części wspomniane rozety robić razem z glifami było niepodo-

bieństwem, bo (przytaczam jego własne słowa) „wałyby od 20 do 30 centnarów; przekrój glifu odpowiedni grubości muru frontowego wynosi 9 stóp kwadr., kiedy przekrój w rozecie odpowiedni laskom, z których się rozeta rozgałęzia, zajmuje tylko pół stopy kwadr. Jasną przeto jest rzeczą, że części glifu tak wielkiego ciężaru opierać na małym przekroju rozety stale z nim połączonęj byłoby to samo, co ciężką piramidę podstawą do góry a wierzchołkiem na dół postawić i mieć przekonanie, iż się ten wierzchołek nie skruszy, czego przecież sam zdrowy rozsądek nie radzi.”—Jak rzecz ta niewłaściwie jest przedstawioną, jak przedstawienie jęj takie poniekąd nawet zły wiary dowodzi, okazemy to zaraz.

Winienem wszelako zwrócić poprzednio uwagę Pana Ż., że gdy rzecz ta należy do mojego powołania specjalnego, musiałem ją też wystudjować sumiennie i dokładnie; że samemu Panu Ż. wiadomo, iż w ciągu mojęj długoletnięj praktyki wykonywałem w wielkięj liczbie okna kamienne różnych stylów (bo do stukilkudziesięciu), różnęj wielkości, od średnich do największych; że więc w tym przedmiocie nie rozprawiam od rzeczy, a tem samem, że moje zdanie nie zasługuje na to, aby Pan Ż. miał je w śmieszność obracać.

Z tego też powodu rozumowanie Pana Ż. nie tylko mnie przekonać nie mogło, ale jest nawet tego rodzaju, iż błahość jego argumentów z łatwością wyświecić zdołam.

Najprzód chociażby i tak było jak Pan Ż. mówi, to przy dzisiejszym stanie mechaniki dźwiganie

ciężarów jest rzeczą zupełnie łatwą, niezastraszającą bynajmniej człowieka fachowego, obeznanego z pokonywaniem tego rodzaju trudności. Nie dźwiga on ciężaru, jak może dawniej, bezpośrednio rękami, a odpowiednie ułatwienia sprawiają, że mu kilka centnarów więcej lub mniej ciężaru nie robią znacznej różnicy. Jednakowoż i ta nawet okoliczność niepokoić nas nie będzie, jak tylko rozpatrzymy się bliżej w postępowaniu przy całej tej czynności.

Ciężar bowiem jednej części rozety nie stanowi takiej przeszkody, aby robił niepodobnem umieszczenie glifów z częścią rozety z jednej sztuki; ciężar bowiem ten nie jest tak duży jak go Pan Z. przedstawia, gdy zwykle jeden tylko glif, t. j., od pola albo od wnętrza kościoła, robi się razem z rozetą, nie zaś obydwą, a tym sposobem ciężar jest prawie o połowę mniejszy, aniżeli się on Panu Z. wydawał. Również nie zachodzi także i ten przypadek o jakim Pan Z. mówi, aby części glifów tak wielkich rozmiarów opierały się na małym kawałku rozety; bo każdy taki zwornik np. B, (fig. 4) układa się w czasie stawiania okna spodnią płaszczyzną czyli stosfugą *kl*, na drugim zworniku A, pod nim będącym, krzywa zaś powierzchnia formująca glif wspiera się tymczasowo na bukstelach; ten zatem sterczący kawałek *o* (fig. 4 i 4') do rozety należący, a mający ten mały przekrój, jest zupełnie wolny, i nie wspierając się jeszcze wtedy na niczem, wisi w powietrzu, a na powietrzu się przecież nie skruszy. Wesprzeć mógłby się tylko na innych częściach rozety pod nią wypadających, ale wówczas, to jest w będącym w mowie przy-

padku, części tych jeszcze niema kiedy się owe zasklepiają glify. Później znowu, kiedy się środkowe kawałki rozety *p*, *l*, *m*, wstawia pomiędzy te dopiero co wspomniane wsporniki u glifów; która to czynność i przy kończeniu budowy, dawno już po zasklepieniu okna odbyć się może, to te zworniki *A*, *B*, *C*, *D*, same się już doskonale trzymają w tem sklepieniu, i to całemi bokami swemi *kl* i *rs*, a nie wspierając się bynajmniej na téj małej powierzchni, nie mogą kawałka *o* skruszyć, jak to Pan Ż. utrzymuje.

Jakże więc Pan Ż. może przedstawiać za fakt to, co nim nie jest i twierdzić, że ja chcę ciężką piramidę stawiać wierzchołkiem na dół dla tego, że stawiam część glifu ogromnego ciężaru na cienkim końcu należącym do rozety; kiedy jak okazałem miejsca to bynajmniej niema, a tem bardziej wtedy, kiedy zasklepienie ostrołuków jest ukończone a bukstela poodrzucane, bo wówczas każdy zwornik sklepienia obydwoma swojemi stosfugami ściśnięty między przyległemi kamieniami, wiadomo jak mocno w całym łuku się trzyma. Lecz gdyby się nawet wstawianie kawałków *l*, *m*, *p* nie odkładało na później, ale gdyby się je od razu osadzało wraz z glifami, to i wówczas zwornik leżący głównie na stosfugach swoich *kl* i *rs*, i na bukstelu, kawałkiem *o* zaledwie dotykać będzie sztuki *p*, bez ciśnienia na nią.

Jak skoro więc z tego wszystkiego pokazuje się, że rzecz ma się zupełnie inaczej aniżeli ją Pan Ż. przedstawił, nie jestże więc podobne postępowanie Pana Ż. właśnie owem obalamucaniem opinii publicznej, o które mnie Pan Ż. (na str. 4) obwinia?..

Pan Ż. w końcu powiada, iż o tyle mi tylko znajomość konstrukcyi przyznać musi, iż wiem że się klucz czyli zwornik sklepienia z dołu do góry wsunąć nie da. Nie przeczę, iż pod tym względem różnią się rzeczywiście nasze przekonania; bo gdy ja porówno ze światem technicznym przywiązuję wielką wagę do tego, aby kluczem zamykać sklepienie, zwłaszcza gdy takowe z wielu zworników się składa, to Pan Ż. zupełnie się bez niego obchodzi i u żadnego zasklepionego glifu klucza takowego nie użył *), co także osobliwość w konstrukcyi zachowanej w kościele Ś. Trójcy stanowi.

*) Rzeczywiście te sklepienia są bez kluczy.

Filary i arkady.

Arkady wznoszące się na filarach rozstawionych dwoma szeregami w kościele, oddzielających nawy boczne od środkowej, robią się w rozmaity sposób, stósownie do tego jak mają być bogatsze lub skromniejsze, i czy filary mają być zdobione kapitelami lub też obejść się bez nich. Jeżeli filary są bez kapiteli a arkady zdobione w profile, wówczas te ostatnie obiegają arkady, a niekiedy spuszczają się także i po filarach, dochodząc zaś do pewnej ponad posadzką wysokości tamże się zakończają, jak to ma miejsce w katedralnym naszym kościele. Gdzieindziej znów profile te wyrabiają się tylko w samych arkadach, a dochodząc do filarów, gubią się w nich, zatapiając się wszystkimi członkami swoich profilowań w zewnętrznych powierzchniach filarów stanowiących ich ściany.

Trzeba wyznać, że i w tym ostatnim przypadku, aczkolwiek skromniejszym, przecież piękny sprawia to

widok, gdy bogate zakończenie profilu powstające z przecięcia się jego ze ścianami filaru (fig. 6), wspaniale się swoim konturem na powierzchniach tych ostatnich rysuje; a im szerzej rysowanie się to profilu arkady rozciąga na filarze, t. j. im odstęp między linią r , a s , czyli między najniższym i najwyższym jej wzniesieniem jest większy, tem okazalszy sprawia widok i tem więcej estetycznością swoją zajmuje uwagę patrzącego.

Gdzie zatem fundusze na większe bogactwo zdobyć się nie pozwalają, to przynajmniej taką ozdobą arkady przystroić należy.

W taki też sposób są wykonane arkady wszystkich naszych znakomitych kościołów, jakimi są P. Maryi, S. Katarzyny, Bożego Ciała, a dawniej nawet przed pożarem i kościół S. Trójcy, z wyjątkiem tylko kościoła Katedralnego, gdzie, jak powiedzieliśmy, większe zachowano bogactwo, bo profile jeszcze i po filarach na dół sprowadzono.

W odbudowującym się kościele Ś. Trójcy rzecz ta jednak wcale nie wydarzyła się tak pomyślnie i odpowiednio dopiero co wypowiedzianemu zwyczajowi, który stanowi cechę i charakter właściwy gotyckiego stylu; którym czyni się zadosyć temu warunkowi, wyłącznie stylowi gotyckiemu przysługującemu, jakiego znów żaden inny nie posiada, że różnolite części architektoniczne przecinają się i krzyżują wprost ze sobą, jak tu profile arkady z filarem, co zaś, zwłaszcza w tym przypadku, jest szczególną cechą świątyń naszego miasta. Czy zaś rzecz ta zależała od woli budującego, czyli też stanęły jakie przeszkody, oraz jak sobie postąpiono w tym

razie, pokaże się, jak skoro bliżej w rzeczy tej się rozpatrzymy.

Przed arkadami jednak należy nam pierwój wspomnieć o filarach, jako służących tamtym za podstawę i z niemi w jedną całość się wiążących.

Stare filary były w ten sposób przed pożarem postawione, że im na zewnątrz tylko podawano ciosowe kamienie, środek zaś był wypełniony rodzajem betonu, złożonego z drobnego gruzu wapnem przelewanego; mimo to egzystowały wieki i naszych czasów dotrwały. Teraźniejsze zaś wykonane są całe massiv z obrobionego a wyborowego kamienia, w stosunku przeto do dawniejszych o ileż są mocniejszymi, odznaczają się nadto lepszą konstrukcją i siłą.

Okoliczność ta przeto bardzo sprzyjała ujęciu filarom tym nieco z grubości, przez co byłyby i lżejszemi, na podobieństwo tych jakie widzimy w innych kościołach, które równej wielkości dźwigają ciężary, a przecież o jak wiele są wysmuklejsze. Małe to odstępianie od pierwotnych proporcji tegoż Kościoła, w tym razie nie mogłoby być poczytane za złe, skoro, jak później zobaczymy, w wykonaniu nie jednéj części świątyni zmian różnych sobie pozwolono. Znajomość konstrukcyi, tudzież teoria wsparta matematyką, miała tu właściwe pole przysłużenia się na korzyść piękności dzieła.

Okoliczność ta wszelako uwzględnienia nie znalazła, a fatalność chciała, żeby nawet samych tych filarów wykonanie, rzecz tak prosta i naturalna, nie poszła od razu tak gładko, jakby się tego spodziewać należało. Ciosy bowiem do filarów w znacznej

już ilości obrobiono i przygotowano, a stawianie ich rozpocząć się już miało, gdy pokazało się, że wszystkie kamienie podług jednego z szablonów czyli wzorów na takowe wydanych wykute, skutecznie przewrotnie, a to stósownie do mylnéj instrukcyi, jaką kamieniarze otrzymali. Gdy zaś kamienie te według nadanego im kształtu były niezdatne do użycia, wypadało zmienić je i po raz drugi inaczéj je obrabiać.

Minął jednak ten kłopot, rzecz zaczęto dalej prowadzić, a filary postawiono i wzięto się do stawiania arkad, gdy znów nowy zawód, nowe pojawiły się błędy, i w kościele pozostawiły ślady, które wcale niezaszczytnie świadczą o technice przy budowie jego użytéj. Jakoż powykuwano wszystkie potrzebne kamienie z bogatemi profilami, które jako zworniki w skład kosztownych arkad wchodzić miały; same zaś arkady stawiać już miano zaczynać, gdy spostrzeżono, tą jednak razą bardzo już może poniewczasie, że wysokość naznaczona arkadom daleko była większą od téj, jaką one mieć winny. Pokazało się przeto, że je potrzeba koniecznie zniżyć, bo wysokość im nadana pozostać w żaden sposób nie mogła.

Ale kamienie czyli zworniki przykrojone do arkad dużych, nie nadawały się do mniejszych. Ażeby ich więc użyć, należało je przerobić, przyczem jednak nigdy należytego kształtu nadać im już nie można było. Jak zaś przerobienie to dokonać się dało, zrozumiemy najlepiej zwróciwszy uwagę na kształty czyli gatunki zworników, z jakich się składają arkady.

Arkady formujące łuk ostry, składają się z trzech gatunków zworników: pierwsze AA (fig. 5), które stanowią początki arkad a tworzą ich łączenie się z filarami, nazwane przyporami, a przez robotników naszych widerlagami, u których i część filarów i część profilów arkad są widoczne, — drugie są zworniki B , u których obiega sam tylko profil arkady, — trzecie klucze C , będące w szczycie arkady, w którym dwa z przeciwnych stron schodzące się łuki z całymi profilami arkad się zbiegają i stanowią zakończenie ostrołuku.

Otóż więc przerobienie zworników B , których było najwięcej, dokonano tak, że im pozmieniano kierunki płaszczyzn spojeń czyli stosfugi w ten sposób, aby nie schodziły się jak dawniej w punkcie l (fig. 5') t. j. w kierunku promieni kl łuku, którym to pierwszym arkada większa wykreśloną została, ale w km , t. j. w kierunku promieni mniejszego koła, jakie otrzymały arkady terazniejsze.

Z podobnego przeto rozwiązania rzeczy jakiz rezultat? Oto ten, że gdy w sklepieniu każdym, kierunki stosfug, zworników, winny się schodzić w punkcie, z którego łuk arkady jako ze środka zakreślony został, t. j. być w kierunku jego promieni, to w arkadach Dominikańskiego kościoła łuk każdego zwornika np. B (fig. 5) jest zakreślony z innego punktu l i innym promieniem kl , gdy znów stosfugi idą w kierunku promieni km , to jest koła z punktu m zakreślonego. Przerobione zatem zworniki z arkady większej do mniejszej położone na buksztelu, którego zewnętrzny łuk byłby $p r s g$, (fig. 5'') promieniem mr ze środka m zakreślony, mia-

łyby te tylko wymienione punkta na tymże buksz-
 telu, inne zaś punkta łuku tego na nim leżeć nie
 mogą, bo np. łuk zwornika *G* przedłużony na obie
 strony dostatecznie, przybiera kierunek *u r t* to jest
 koła zakreślonego większym promieniem, bo *rl*, a za-
 tem stycznego tylko w punkcie *r* do krawędzi buk-
 sztelu *p, r, s*. Podobnie łuk zwornika *H* jest stycz-
 nym do łuku buksztelu w punkcie *s*, a sam przy-
 biera kierunek łuku *w, s, x*, zakreślonego promie-
 niem *o s*; zwornika *F*, kierunek *h p j*, i tak się ma
 rzecz ze wszystkimi łukami.

Linia zatem każdej arkady, która winna być czę-
 ścią jednego i tego samego koła najregularniej wy-
 robionego, w dokonanych arkadach jest tylko zbio-
 rem łuków należących do zupełnie innego koła,
 z innego punktu i zupełnie innym promieniem za-
 kreślonego. Jest to więc linia krzywo łamana, któ-
 rą miano Geometrya wykreślna, aczkolwiek jest mi
 nieco znana, nie wiem jak oznacza, ani nie wiem
 czyli któremu z matematyków linia taka przez myśl
 się kiedy przesunęła. Najmniej zaś linia ta jest zgo-
 dną ze stylem gotyckim, który w tym przypadku
 rzeczywistego łuku koła koniecznie się domaga.

Taki stan rzeczy, ma się rozumieć, nie może spra-
 wiać miłego wrażenia, zwłaszcza dla znawcy, któ-
 rego oko przyzwyczajone widzieć egzekucją części
 architektonicznych według ścisłych zasad sztuki, we-
 dług koniecznych warunków jej teoryi, z zupełną
 precyzją i dokładnością.

Arkada taka, ponieważ u niej w naturze przy-
 toczonych błędów niema tak wytłomaczonych i uwy-
 datnionych jak to widać na rysunku, stanowić bę-

dzie dla takiego znawcy z wprawnym okiem owo niezrozumiałe zjawisko, które sprawi, że będzie w niej widział coś rażącego, linie niekształtne, niemile, a nie tłumaczące przyczyny, która tę, że tak nazwę odrazę, we wprawnym jego wzroku sprawiać będzie. Dociekanie przecież bliższe istoty rzeczy, powód taki wreszcie mu wytłumaczy. Podobny zatem stan rzeczy naprowadza na rozmaite, nader słuszne a wcale dla nas nie pożądane wnioski.

Jeżeli bowiem spojrzymy na biedne nasze świątynie w porównaniu z temi, jakie napotykamy za granicą; jeżeli przypomnimy sobie bogactwo tych ostatnich pod względem sztuki, artyzmu i konstrukcyi; jeżeli przywiedziemy sobie na myśl owe zagraniczne arcydzieła, — to możemy naszą niższość wytłumaczyć brakiem materialnych środków, jakimi rozporządzają gdzieindziej: w przeciwnym bowiem razie możeby nas stać było na zrobienie czegoś więcej, aniżeli to, cośmy dotychczas zdziałali. Przy tak niekorzystnych warunkach, należałoby nam wszakże okazać, że przynajmniej to co robimy, uskuteczniamy dobrze; że za to się nie powstydzimy; że nasze ozdoby są wprawdzie skromne, ale smaczne i z wdziękiem wykonane; że prace nasze wykazują dobrą technikę i znajomość rzeczy. Na mało nas stać, ale architektura nasza odznacza się przynajmniej pięknymi kształtami, wdzięcznymi liniami, precyzyą w wykonaniu.

Ale miałyby takie roboty, jak owe w kościele Ś. Trójcy arkady, być wzorami takich skromnych, ale wdziękiem, czystością i precyzyą odznaczających się dzieł budownictwa naszego? Takież to mają być

owe wdzięczne linie, owe piękne formy, jakie na owych arkadach widzimy? Taką to ma być owa biegłość techniczna, jaką się budowa tych arkad odznacza?.... Zaprawdę, smutną byłaby nasza rola na polu budowniczej sztuki, gdyby Pan Bóg innemi świątyniami oprócz świeżo odbudowanego kościoła Ś. Trójcy na naszej ziemi pochwalić się nam nie był pozwolił.

Lecz zostawmy te linie i te środkowe zworniki, które je utworzyły, a przejdźmy do drugiego gatunku kamieni, t. j. tych, które się w szczycie arkady znajdują i zowią się kluczami. Z niemi rezultat daleko jeszcze smutniejszy.

Jeżeli bowiem zważymy, że pierwotnie naznaczono wysokość arkadom daleko większą aniżeli ją później mieć miały, a ostrołuk widziany w tym kluczu daleko był ostrzejszy aniżeli u klucza arkady niższej, to wszystkie linie każdego klucza zamiast wziąć kierunek $x y z$ (fig. 5), przybiorą kierunek $x o z$, a tym sposobem linia arkady zamiast kierunku $p r s x y$, przybierze kierunek $p r s x o$, a zatem w szczycie jeszcze bardziej stanie się złamaną, aniżeli w całym swoim poniższym przebiegu.

Wprawdzie u niektórych kluczy punkt ten załamania trochę jest łagodniejszy, to zaś może być skutkiem albo ścięcia dłutem sterczących w tem miejscu profilów, albo też przez to, że klucze te zrobiono później, z zastosowaniem ich do arkad niższych, to jest terażniejszych.

Te bowiem klucze jeżeli były robione pierwotnie do arkad wyższych, a potem użyte zostały do niższych, to inaczey wypaść nie mogły tylko tak,

jak się to wyżej pokazało; jeżeli zaś były zrobione już z tą myślą, że nie do wyższych, ale do niższych są przeznaczone, wypadły zaś tak niezgrabne, to tem gorzej,—bo oczywiście widać, że albo przerobieniem szablonu pierwotnie nakreślonego nie chciano sobie robić ambarasu, albo też niezachowano należytej troskliwości w dojrzeniu, by należycie klucze te były wykończone.

Być dla tego może, że późniejszemu dopiero zreflektowaniu się zawdzięczamy, iż niektórym z tych kluczy, które potem zrobiono, właściwszą bo zgrabniejszą nadano postać, i że skutkiem tego nie wszystkie przynajmniej pomienione ciosy rażą widza tą co tamte szpetnością.

Widać wszelako, że wykonanie kluczy w ostrołuku należy przy budowie świątyni Ś. Trójcy do rzeczy nie na żarty trudnych, bo gdy u arkad tak je porobiono niegodziwie, to u gliców kamiennych w oknach bocznych facyat wolano, aby uniknąć téj trudności, użyć wszelkich innych mniej właściwych krojów dla zworników, byle się tylko obejść bez nich zupełnie, a kluczy tych nie robić.

Co się tyczy trzeciego gatunku kamieni na początku arkady będących, A A (fig. 6), tak nazwanych przypor (a przez robotników naszych widerlagami) stanowiących związek arkady z filarem, bo są one i częścią słupa i częścią arkady, a formują przejście jednego w drugą, to postąpiono sobie z nimi najlepiej, bo ich wcale nie zrobiono.

Czy to ten nadmiar znajomości konstrukcyi, o której brak Pan Ż. tak niemiłosiernie mnie obwinia, wyrobił przekonanie o zbyteczności takowych

przypor, lub też czy inne jakie powody były tego przyczyną, wglądać w to nie myślę; dosyć na tem, że Pan Z. sztuk tych wcale robić nie kazał. Gdy zaś po nich następujące zworniki *B B B*, wyżej opisane, które później dopiero były potrzebne, już wykonano, a do stawiania arkad już się zabrano, ktoś dopiero spostrzegł, że jest niepodobieństwem stawiać wyż wspomniane gatunki kamieni *B B B* (fig. 6) od razu na filarach; profil bowiem arkady zaczynałby się od filaru wówczas, łuk jak to fig. 7, oznacza, gdzie linia *fr*, oznacza płaszczyznę kończącą, a dla tego nie byłoby żadnego przejścia z filaru w arkadę; więc pokazało się dopiero wówczas, że oczywiście było niepodobieństwem, w podobny sposób z filaru przechodzić w profilowaną arkadę. Musiano przeto naturalnie wstrzymać stawianie arkad, a wzięto się do wyrobienia sztuk *A* (fig. 6), które tak się pokazały nieodzownymi.

Nabranie atoli przekonania, i to dopiero w ostatniej chwili, że bez tych kamieni obejść się nie można, okazało się niedostatecznym, ani też wyrobienie owych ciosów nie załatwiło sprawy; pokazał się bowiem nowy znowu kłopot, nowy zawód, który także nie został usunięty w zadawalniający sposób. Stan bowiem rzeczy był następujący: Gdy kamienie powyrabiano do arkad daleko wyższych niż być miały, a arkady te później musiano zniżyć, oczywiście było następstwem, że oprócz koniecznego przeobrażenia zworników *B B* w sposób opisany wyżej, musiano nadto jeszcze znaczną ich ilość poodrzucać, jako zbytecznych, chociaż koszt ich roboty, z kosz-

tem materiału, znaczną rubrykę z funduszów na budowę przeznaczonych pochłonał.

Gdy zaś pokazała się konieczność dorobienia nowych sztuk *A* (fig. 6), sztuk zaś *B* przysposobiono tyle, że począwszy od linii *fr* do wszystkich arkad pierwotnie za wysoko oznaczonych wystarczały, te zaś sztuki powinny się były dopiero od linii *mr* zaczynać, wypadło przeto te zworniki *B B* wyrobiono w miejsce sztuk *A A*, a które miały tworzyć część arkady od linii *fr* do linii *mr*, także poodrzucać. W dwójnasób przeto i z dwóch przyczyn namnożyło się zbytnich tych sztuk *B B*, które odrzucić należało.

Przy tak niekorzystnem położeniu rzeczy zależało wiele na tem, aby szkodę tę przynajmniej o ile można zmniejszyć, t. j., aby przynajmniej jak najmniej sztuk *B* do wyrzucenia wypadło.

Powiedzieliśmy jednak wyżej, o owem odrysowaniu się całego profilu arkady na powierzchniach ścian filaru, że ta linia tem piękniejszy sprawia widok im szerzej się na tych powierzchniach roztacza, t. j. im większa jest odległość między najniższym początkiem téj linii krzywój, a największem jój wzniesieniem, czyli im większa jest odległość między linią *r* a *s*, która to największa wysokość powstaje przez spotkanie się największych zagłębień arkady z filarem. Ale cóż tu radzić, kiedy rozłożystość téj odrysowanój linii na filarze bywa tak znaczną, że nie może się pomieścić na grubości jednéj warstwy ciosów, z jakich się filar lub arkada składa, a często nawet wysokość dwóch warstw razem wziętych nie wystarcza na pomieszczenie téj linii.

Powstała więc z tąd ta nie godność, że taki rysunek téj wymienionéj linii jaki tu był potrzebny, zmusiłby do odrzucenia zamiast jednéj dwóch warstw *B*, a w miejsce ich dorobienia takiejże ilości nowych sztuk *A*, co by tem większą stratę funduszowi kościelnemu wyrządziło. Otóż więc, aby ją umniejszyć, wypadło stronę estetyczną poświęcić materyjalnej, zaradzając tak potrzebie, aby zmieścić na jednéj warstwie, chociaż mniej okazałe, a więcéj kuso, to spotkanie się profilu arkady z filarem.

Dla osiągnięcia zaś tego celu zamiast powierzchnią płaszczyzny pionowo daléj nad linią *fr* przedłużyć, płaszczyznę tę złamano w linii pomienionéj, dając jéj pochylenie, tak zwaną śmigę, śmniej więcéj pod 45° , (fig. 8 zwornik *A*). Tym sposobem o jednę warstwę kamieni u każdego filaru mniej się odrzuciło sztuk *B*, a tyleż tylko sztuk *A*, w miejsce tamtych zrobiło. W tę zaś liczbę nie wlicza się sztuk, które osobno oprócz tych ostatnich z powodu znizenia arkady odrzucić wypadło.

Tak więc nie dostało się filarom i arkadom kościoła Dominikańskiego w udziale to, co im się z prawa i zasady należało, a co właśnie typ i charakter architektury gotyckiej stanowi. W architekturze bowiem gotyckiej jest to wybitną jéj cechą, że się w niej architektoniczne członki różnego rodzaju w rozmaity sposób ze sobą krzyżują tak, jak tego w żadnej innéj nie ma przykładu, a im bardziej one wikłają się ze sobą i im głębiéj w siebie wrastają, przenikają i splatają, tem charakterystyczniej się przedstawiają. Téj też zasadzie czyniąc zadosyć dawni architekci, ściany pionowe filaru prze-

dłużali jak najdalej, aby filar ten o ile można jak najwyżej w największych zagłębieniach profilów się pokazywał, aby go nad linią *fr* (fig. 6) aż do najwyższego wyniesienia linii *s* między profilem arkady jeszcze widać było, gdy tymczasem u Dominikanów filar ten ginie już w linii *fr* i wyżej nie sięga, bo w tejże linii *fr* (fig. 8) ściany pionowe filaru się urywają. Tym więc sposobem odjęto cechę właściwą stylowi temu, t. j. łączenia się arkad z filarami. Wszystko to najlepiej widać po wszystkich naszych kościołach, jakimi są: Bożego Ciała, S. Katarzyny, P. Maryi, w którym to ostatnim piękne te rzeczy zostały zakryte podawanem przez profanów co nam tak kościół oszpecili kapitelami drewnianymi. Mimo to jednak spody tych konturów są tam jeszcze widoczne pod kapitelami, a wierzchy ich nad temiż. Lepiej zaś widać to w tymże samym kościele na arkadach stanowiących wejście od nawy lewej do kaplic, gdzie ten sam przypadek zachodzi, widoczniejszy zaś o tyle, że nie zasłonięty tam wzmiankowanymi kapitelami.

W ten sam sposób były połączone przed pożarem arkady z filarami i w kościele Ś. Trójcy, który zamiast tego charakterystycznego szczegółu otrzymał to, co mu się podobało dać, obecnemu jego budowniczemu lekceważacemu w ten sposób niewzruszone warunki stylu, gdzieindziej przez znawców tak czczone i cenione, a u nas tylko pomijane. Lekceważenie tak małych niby na pozór rzeczy mści się na nas tem, że nietylko nie potrafimy nowym dziełom naszym gotyckim nadać właściwego im charakteru, ale nawet dawnych wiernie skopiować zabytków.

Takie nagłe ucięcie profilu pochyłą płaszczyzną czyli śmigą jest wtedy właściwe, kiedy profil arkady spuszcza się na dół pionowo po filarze; wówczas bowiem linie proste profilów będąc równoległe od ścian filaru z niemi się spotkać nie mogą, użycie przeto płaszczyzny trzeciej dla ich przerwania koniecznością się staje; a jak zakończenie takie w podobnym razie owszem nawet ubiera i zdobi, tak nigdy znów nie powinno mieć miejsca w arkadzie, której przeznaczeniem jest naturalnie zakończyć swój profil, t. j. dobieść do filaru i utopić się w jego ścianach pionowych, lub też w kapitelach, gdyby się te u niego znajdowały.

Cała ta smutna historia z arkadami, która tyle niepotrzebnie zmarnowała grosza, która w wykonaniu każdego gatunku zworników tak nieudolną okazuje technikę, podobno nas nie bardzo korzystnie przedstawi w oczach znawcy, który nie będzie się uwodził uprzedzeniem ani życzliwością dla architekta, którego to jest dziełem, ale bezstronnie będzie rzecz całą oceniał.

Niewiadomość o konieczności przyporów (widerlagów) w każdym razie nie dowodzi tej biegłości w technice oraz i w konstrukcyi, jakiejby się po autorze odpowiedzi na moje uwagi, tak się na mnie o brak znajomości tejże konstrukcyi gniewającego, spodziewać należało.

Użycie przypór w miejsce takich jakie być winny (fig. 6), podobnych jakimi wreszcie kościół Ś. Trójcy opatrzone, (fig. 8), jest mało co lepsze od tego jakie fig. 7 przedstawia. Jakkolwiek bowiem użyta śmiga ma niby jakieś ulepszenie oznaczać, to

nawet tego zamierzonego celu ni osiąga, bo patrzący z dołu rysowania się profilu na śmidze nawet tak nie widzi, jak to (fig. 8) w rysunku przedstawia, bo linia profilu na pochyłej płaszczyźnie albo jest zupełnie niewidzialna dla stojącego tuż przy filarze, albo widzialna w skróceniu.

S c h o d y.

Jak wymieniony dotychczas szereg rozmaitych robót okazywał ciągle szczegółniejszą tę konstrukcyą, która nie pozwalała skutecznie ich od razu dobrze, ale postępując niepewnym krokiem, ciągle że tak powiem próbuje, maca, a raz dokonane prace znowu przerabia i poprawia, po kilka razy jedno i to samo robiąc,— podobno nie z korzyścią dla funduszu na budowę kościoła poświęconego,—tak podobnież widzimy i przy schodach tenże sam tryb postępowania i podobne omyłki. Te bowiem zaczęto stawiać, a do znacznej wysokości zbudowane, znowu rozbierano, dla tego, że źle były oznaczone, miały zły rozkład, złe miary i zły początek.

Czyż rzecz tak łatwa, prosta, zwyczajna jak schody, powinna była podobne przedstawiać trudności?.. Jakże kosztowne wypadająby wszelkie nasze budowle, gdyby wszystkie pojedyncze ich części zamiast być od razu robione, były ustawicznie zmieniane, przerabiane i poprawiane?

Powiaǳał Pan Ż., że prób kosztem kraju robić nie chce; wspominał o oszczędności, niemniej także i to, że żebra ceglane 20 razy będą mniej kosztować od kamiennych i t. p. Na to wszystko mamy aż nadto zwróconą uwagę, lecz pominąwszy, że także dosyć tu zależy i od kosztorysów, na jakich się Pan Ż. opiera, a może właśnie tańszych nie wielkim jest zwolennikiem, to przecież rozumiemy, że gdyby należyta konstrukcyja a technika dokonywała prace wszelkie umiejętnie, z potrzebną znajomością a biegłością w zawodzie, nie powtarzając ich po kilka razy; gdyby nie zużywała na próżno materyałów, pracy i kosztów, — byłaby oddała sprawie całej największą, a niezawodnie i najwłaściwszą przysługę.

Gdybyśmy bowiem zliczyli razem to, co wszystkie te przeróbki i poprawiania wyniosły, to co się straciło przy arkadach, a także zamiast kamiennych gładów u okien podrzędnych i prawie niewidzianych wyrobili je z cegły, jak skoro najważniejsze i najcenniejsze na tych ostatnich poprzestały, — otrzymalibyśmy rezultat, który podobno niewiele zostawiałby już kłopotu o fundusz na żebra kamienne.

Obliczenie Pana Ż., mówiące, że żebra ceglane do sklepień wielkiej nawy kosztować będą dwadzieścia razy mniej, niż kamienne, wyszło nieco daleko po za rzeczywistość.

Gdyby Pan Ż. mniemał, że ja myślałem o żebrach z kararyjskiego marmuru, to rachunek taki miałby wówczas może prędzej jakieś prawdopodobieństwo; tego jednak Pan Ż. przypuszczać nie mógł. Żebra zaś z piaskowca, chociaż z grzbietami o jakich ja mówię, wypadają tylko około trzech razy drożej,

niż ceglane, a w drodze konkurencyi *) przeprowa-
dzonój szczerze i z rzeczywistą chęcią otrzymania

*) Niestety, konkurencyi, tego najważniejszego warunku postępu w sztukach i przemyśle, któremu świat tak ogromne rezultaty zawdzięcza, a który wzywając do współubiegania się o lepsze, przynosi w zysku coraz wyższą wartość płodów i coraz tańszą produkcją; téj mównie konkurencyi albo u nas niema, albo jeżeli jest, jakimże nieraz trybem postępuje! Jakże często u nas wchodzi w grę w razach podobnych jakieś tam uboczne a przeróżne względy, jakieś uprzedzenia, niezasłużone protekcyje, łaski i t. p. które wcale nie są korzyścią dla dzieł, zwłaszcza publicznych. U nas nie dosyć jeszcze wyrobiło się to przekonanie, że w razach takich, rzetelna a nawet surowa bezstronność, owa gotowość do uznania słuszności, cudzych zasług i zdolności, wyświadcza sprawie istotne przysługi. Jakże często dzieje się u nas zupełnie przeciwnie!

Postępowanie zaś podobne, pominawszy że niejednego zniechęcić zdoła, może się nawet stać demoralizującym dla tego, że psuje młodych początkujących ludzi, bo ich odwraca od dróg prostych, uczciwych, a przejmuje wiarą, że protekcyami wypada im szukać szczęścia na świecie, zamiast coby powinni ufać w swoje zdolności, pilność i pracowitość, a starać się o coraz wyższy postęp w powołaniu swoim. Uwagi moje powyższe o nadużyciach w tym względzie nie są wcale frazesami, ale oparte są na faktach bardzo dobrze mi znanych.

U nas rozprawiają wiele o przemyśle, chcieliby aby się wzmacniał i podnosił, a jakże go wspierają? Czyż taką drogą jaką wspomniałem mamy dojść do pożądanego celu? U nas chępliwość w pokazywaniu siły swojej protekcyi zbyt jeszcze wielką gra rolę, aby miano przez wzgląd na postęp tego przemysłu a nawet korzyść dobra publicznego zrzec się owéj chęci pokazania, że nie temu odda się pierwszeństwo, kto daje większe rękojmie wywiązania się należytego z podjętego zadania, i komu się to pierwszeństwo słusznie należy jako produkującemu taniej i lepiej, ale temu kogo wybrać za ulubieńca swojego spodobało się łasce takiego protektora.

korzystniejszych dla budowy cen, możeby jeszcze taniej wypadły.

Panu Ż. wszakże, prawdę mówiąc, wypadałoby właściwie brać koszt takich żeber w rachunek i porównanie, jakich użył do sklepień w nawach bocznych kościoła, skoro powiada że te są dobre; takie zaś żebra kosztowałyby jeszcze mniej daleko.

Szczególnem się jednak wydaje podobne przedstawianie rzeczy, które mogłoby nawet być niekorzystnem dla budowy tem samym, że odstręcza od zdecydowania się na sprawienie tak ważnych części budowlanych. Oczywiście jest bowiem, że ktoś przy budowie swojej, przez wzgląd na oszczędność, odmawia sobie sprawienia tego, co mu obliczają np. na 2,000 złr., aleby sobie może tego nie odmówił, gdyby wiedział, że to samo za czterysta, trzysta mieć może, albo jeszcze i taniej.

Facyata.

Jak w przeróżnaity sposób strojone są facyaty gotyckie, t. j. bogato, okazałej lub skromnej, tak również się rzecz miała z ich szczytami, których ozdobność także różne przechodziła stopnie. Najskromniejsze szczyty zwykle zakończano blankami *), a jeżeli je chciano mieć ozdobniejszymi, przystrajano iglicami **), pinaklami (fiale), które najzwyczajniejsze ubranie w tym celu stanowiły.

Jeżeli iglice stanowiły jedyną tylko ozdobę w mo-
wie będącego szczytu, a zakończono go u wierzchu

*) „Blanki” są to wystające murki nad murami ciągłymi, tworzące tak zwaną koronę murów, zwłaszcza fortecznych, a często używane u szczytów facyat gotyckich zakończających dachy jak *a a* (fig. 9).

**) „Igllice” u nas także „pinaklami” zwane (fiale), jest to rodzaj wysmukłych, strzelistych wieżyczek, właściwych gotyckiemu stylowi (fig. 10).

blankami, wtedy było zasadą ich użycia, że iglice te dawano przede wszystkim w całych ich długościach, jakkolwiek różniły się one między sobą, bo wielkości te stanowią wysokości od podstawy facyaty szczytowej, którą tu poziomy gzyms stanowi, aż do wierzchu każdej blanki, która jest iglicą tą ubrana. Dawano je przytkiem do ściany facyaty szczytowej t. j. tak, aby będąc obrócone kantami do frontu, zatapiały się w niej połową albo też mniejszą połową swojej grubości. Tak więc połowa grubości iglicy *k* fig. 11 widziana jest z pola, a druga połowa ukryta w grubości blanki i ściany, którymto sposobem wznosząc się pionowo przez całą wysokość facyaty szczytowej, na samym wierzchołku iglica ta kończy się ozdobną swoją piramidą, strojona w liście i bukiet, wystrzelając końcem swym po nad samą blankę.

Iglice te dzieląc płaszczyznę facyaty szczytowej na pionowe pasy, nie tylko robią tym sposobem szczyt facyaty lekki i wysmukły, ale przez to iż wyskakują na front, wdzięcznie ją modelują i urozmaicają jej zewnętrzną powierzchnię, a usuwają tę monotoność, jakoby przedstawiała gładka ściana facyaty szczytowej, gdyby ani tych iglic nie miała, ani też żadnych innych ozdób.

Według tych zasad zdobione są szczyty starych gotyckich facyat z dobrych stylu epok; to charakter i właściwy im typ nadaje, a naszych zaś szczytów stanowi odznaczającą cechę.

Piękne takie facyaty, dobrych epok zabytki, widzimy jeszcze w Kolegium Jagiellońskim, na skarbcu naszej Katedry (widzianą najlepiej od rogu ulicy Ka-

nonnej), tudzież na kościele Bożego Ciała; a jakkolwiek pod niektórymi względami różnią się one od siebie, przecież ze względu na użycie iglic ściśle wykazują zasady wyżej wymienione.

Inaczéj atoli dokonano ubrania facyaty szczytowej w kościele Dominikanów; tam bowiem iglice nietylko nie są połączone z facyatą i blankami według tych właściwych zasad, i ani na front nie wyskakują, ani też z wierzchu blanków nie spuszcza się na dół, jakby powinny, aż do podstawy tejże facyaty szczytowej, ani też nie przedstawiają się w całych swoich wysokościach świata; ale w miejsce takich iglic są podawane same tylko wierzchołki iglic, owe tak zwane piramidy, jaką jest część będąca nad linią *ab* fig. 10, gdy tymczasem głównych ich części t. j. korpusów albo trzonów pod tą linią *ab* będących, a kilka razy dłuższych od tych piramid, niema prawie wcale, bo tylko tak małe kawałki, że ich nawet nie widać, co je oszpeca, zmienia ich właściwą proporcją a nawet śmiesznie wydaje.

Zamiast wpuszczenia iglicy *k* w ścianę *l* frontonu (fig. 11), są one tylko na środku blanków *k* w *l* (fig. 12) jak na stole poustawiane, a tym sposobem wyglądają z pourywanemi spodkami swojemi. Przedstawiają się też jakby pozbierane gdzie ułamki starych iglic, których chociaż niecałe, dla tego jednak że były pod ręką, użyto, aby ich nie zmarnować, i na facyacie jako tako poumieszczano.

Iglice te, którym z umysłu nowe zrobiono piramidy kamienne a stanowiące najkosztowniejszą ich część, tem snadniej mogły być użyte według zasad

gotyckiego stylu, iż przedłużenie ich na dół było łatwe a nader tanie; te przedłużenia bowiem nie już z kosztownego kamienia, ale z prostej zwyczajnej cegły zwykle się wyrabia i jednocześnie muruje z wznoszącą się facyatą.

Czyż więc tak znakomita świątynia nie była godną, aby facyatę jej ubrać całemi iglicami, nie zaś kawałkami, ułamkami ubliżającemi jej wielkości i powadze. Przecież, jeżeli już nie więcej dać jej nie chciano, to chociaż tego nie należało jej żałować.

Aby jednak iglice na wspomnianej facyacie w całej długości dać było można, należało wnętrza albo framugi (niby ślepe okna) jakie się w niej znajdują tak rozłożyć, aby odstępy pomiędzy niemi były w pionie z środkami blanków, i tej obszerności, iżby iglice swojemi szerokościami po przekątniej uważanemi tamże pomieścić się mogły.

Ale żeby dojść do tego wszystkiego, wypadło rozkład tych wszystkich wymienionych części zawczasu, t. j. przed zaczęciem stawiania szczytu dokładnie na rysunku rozłożyć i ściśle podług niego przestrzegać egzekucyi budowy tejsze facyaty.

Ale wszystkiego tego czy to nie wiedziano, czy też o warunki te nie dbano dosyć, tak, iż skutkiem tego zrodziły się trudności, które później należytego ubrania facyaty iglicami nie dozwoliły.

Zdaje się iż mniemano, że najlepiej odpowie się celowi, gdy facyatę frontową wiernie się przekopiuje z facyaty tylnej kościoła, będącej tej samej wielkości, której rozmiarów ściśle się trzymając może sądzono, iż ponieważ ona jest starą a według zasad gotyckiego dokonaną stylu, będzie tu najstoso-

wniejszą a nie wywoła żadnych przeciwko sobie zarzutów.

Otóż więc jak podobne mniemanie jest mylne, najdokładniej się teraz okazuje; inny bowiem jest układ szczytów facyat aczkolwiek jednych i tych samych rozmiarów i do jednego należących kościoła, gdy szczyt ten jest prosty i gładki z samemi tylko blankami u góry, a inny kiedy on iglicami ma być przystrojony.

Nie przewidziano więc w porę tego wszystkiego, ale spostrzeżono się może już za późno, to jest wtedy, gdy się już nie dało złe zdziałane odrobić. Jak więc nie przewidziano przed czasem, iż szyny u okien właściwiej było osadzić z wznoszącemi się murami; jak nie przewidziano iż arkady bez przypór obejść się nie mogą; jak przed czasem wysokości arkad dokładnie nie oznaczono; jak również wszystkich szczegółowych przypadków zachodzących przy schodach naprzód nie obliczono, — tak samo też miała się rzecz i z facyatą wraz z iglicami do niej należącemi.

Pokazuje się więc ztąd, że to przewidywanie trudności naprzód, co i jak zrobić należy, o których Pan Ż. na stronie 10 swój broszurki powiada, jakkolwiek może dosyć naprzód sięga, przecież jednak może nie tyle, jakby tego wymagała rzeczywistość potrzeba i konieczność.

Musimy tu nadto jeszcze zwrócić uwagę szanownego Czytelnika, iż jakkolwiek zarzuty swoje co do facyaty opieramy na tém, iż nie uwzględniono w niej zasad gotyckiego stylu, a szczyt facyaty w mowie będącej dla tego charakteru tego stylu nie nabrał:

bo jak kawałek kolumny z kapitelem korynckim postawiony bez żadnego zastosowania przy pierwszym lepszym budynku nie tworzy porządku korynckiego, jeżeli nie ma na sobie swojego belkowania, ani też nie odpowiada innym tu koniecznym warunkom, tak również i pinakiel postawiony wbrew zasadom swojego stylu, aczkolwiek jest gotyckim, charakteru takowego rzeczy nie nada; — to przecież drugą okolicznością mówiącą przeciw wystawionemu szczytowi jest ta, iż nie jest on bynajmniej podobnym do dawnego szczytu, a który wypowiedziane przez nas warunki najzupełniej posiadał. Gdy zaś szczyt ten był zabytkiem epoki najlepszej stylu gotyckiego, tem szerszy przeto żal z jego utraty a niewiernego jej skopijowania obecnie uczuwać można.

Kto nie zatrzymał w pamięci swojej widoku tej dawniej facyaty, której ja bynajmniej nie przepomniałem, zechce spojrzeć na jedyny jej wzór jaki podobno pozostał w książce Wielogłowskiego, (Historya pożaru miasta Krakowa 1850 r.), gdzie rysunek Balickiego jakkolwiek w małym formacie, dosyć wyraźnie ją oddaje. Ktokolwiek zaś znał rzadką skrupulatność z jaką zdejmował kopie Karol Balicki, ten większą wartość przywiązywać będzie do wierności rysunku jego, który wykonany został zaraz po pożarze, kiedy się był jeszcze nie zwałił dawny frontowy szczyt facyaty. Otóż z rysunku tego widać naprzód, jak rozkład wnęków framug był tam zupełnie właściwy; skutkiem też czego iglice strojące blanki dały się pionowo spuszczać aż do spodka facyaty; co u obecnego szczytu możebnem nie jest, bo iglice te trafiłyby poniżej na wnęki, któ-

re im na zawadzie stanęły. Widać że środkowa iglica tak samo jak i inne na dół się spuszczała, obecnie zaś w miejsce jęj jest framuga z oknami; widać dalej że iglice wyskakiwały ze ściany facyaty, co nawet okazują krawędzie ich na zewnątrz widome; że nadto iglice te przedstawiały się w całych swoich wysokościach, t. j. od podstawy szczytowej facyaty aż do wierzchu ponad blankę, gdy tymczasem obecnie same tylko piramidy od iglic egzystują, a trzona iglicy czyli właściwego jęj korpusu zupełnie tam nie ma, bo tylko pokazano tak małą jego cząstkę, że go jak powiedzieliśmy nawet nie widać.

Gdyby przynajmniej P. Ż. który na to wszystko nie uważał i ściśle nie naśladował szczegółów dawnęj facyaty, zrobił terazniejszą aczkolwiek odmienną od tamtęj ale przynajmniej z zachowaniem zasad stylu, miałoby się chociaż tę pociechę, że się ma jeżeli nie podobną dawnęj, to przynajmniej rzeczywiście gotycką facyatę. Wszakże przytoczone wyżej nasze szczyty różnią się między sobą, a przecież są ładne, styl i charakter tak szlachetnie, tak poważnie przedstawiają. Wówczas zyskalibyśmy nawet, bo tamte facyaty o tyle są ozdobniejsze od Dominikańskiej staręj, choć przytęm bardzo tanie, że u tamtych, jak to ma miejsce w kolegium Jagiellońskim, każda druga blanka iglicą jest uwieńczona. Mijają się zatem naprzemian blanki z iglicami, z blankami bez iglic, co wcale nadobnie urozmaica widok facyaty; albo tęż jeżeli u każdęj blanki jest iglica, to pionowe boczne ściany blanki nie formują jednęj płaszczyny pionowęj, ale się łamią, tworząc niby stępień po którym następuje dopiero właściwy szczyt

blanki. Przypadek znów ten u Bożego Ciała i na skarbcu wspomnionym w Katedrze widzimy najładniej.

Jakże więc nędznie, ubogo a stylowi nieodpowiednio obecna facyata w porównaniu do tamtych wygląda! Dlaczegożesmy wreszcie takiej samej facyaty jak dawniej mieć nie mogli? Czyż Panu Z. chodziło o te kilka cegieł, których do tego było tylko potrzeba?

Ta tak prosta, gładka a jednostajna płaszczyna facyaty szczytowej, najeżonej monotennie iglicami, bez żadnej choćby najmniejszej odmiany, podobna jest raczej do trójkątnego świecznika z nasadzonemi świecami, przy których księża w Wielki Czwartek wigilije odśpiewują, aniżeli do facyaty tak bogatego stylu, jakim jest gotycki.

Facyata cała jeżeli zwraca na siebie uwagę przechodnia i oko jego interesuje, to raczej ogromnym swoim rozmiarem (przymiot właściwy każdej wielkości), zasługę pierwotego jęj twórcy stanowiącym, a teraz zaś, co przyznać trzeba, piękną robotą murarską, aniżeli kompozycją i utrzymaniem poważnego pierwotnego jęj ducha, którym się odznaczała.

We facyacie obecnej, u której nawet ani tego aczkolwiek niewłaściwego osadzenia iglic od razu nie dokonano, ale podobnie innym częściami w budowli po dwakroć powtarzano, widzimy raczej profanacją stylu gotyckiego i tak pięknej facyaty dawniej, którą dlaczego odmieniono na gorszą tém trudniej sobie wytłumaczyć, że jak słusznie spodziewać się należało, ona nawet estetyczniejszą od dawniejszej być by powinna, bacząc na jęj odsłonięcie przez zburzenie dawniej wieży, która ją zasłaniała. Oprócz

tego więc że niebędziemy mieli bogatego jak należało w niej wielkiego okna, — bo, jak powiedzieliśmy w poprzedniej broszurze, sam choćby najbardziej kombinowany deseń rozety okiennej bez odpowiedniego profilu bogactwa tego nie dokaże, — to facyatę dostaliśmy gorszą od poprzedniej, aczkolwiek tamta już i tak nader była skromną a właśnie może z umysłu tak wykonaną, że ją inna budową zasłaniała.

Wszystkie zatem dawne gotyckie gmachy u nas egzystujące, poukrywane gdzieś w zakątkach naszego grodu, daleko piękniejszymi się szczycą frontami aniżeli w mowie będąca świątynia, na najcelniejszym miejscu miasta naszego stojąca która właśnie najokazalszą jego ozdobę stanowić była powinna.

Może kto drobiazgami nazwie te wszystkie szczegóły o jakicheśmy teraz i wyżej wspominali, ale powiemy, że drobiazgi te, jak je kto nazwać zechce, są właściwością stylu gotyckiego, one jego charakter i jego cechę stanowią. My dla tego właśnie że podobne podrzędne rzeczy lekce sobie ważymy, doprowadziliśmy do tego, iż dziełom gotyckim naszego utworu nie umiemy nadać tego właściwego piętna i charakteru, jaki się im należy, chociażbyśmy go nadać im szczerze pragnęli. Wówczas dopiero nabieramy przekonania że to styl jest trudny, i że niedosyć jest wiedzieć, że łuk ostry jest jego własnością i że facyata winna sbyć wysoka z blankami, ale że trzeba coś więcej jeszcze wiedzieć, i że tego stylu uczyć się rzeczywiście bardzo nam potrzeba.

Myśmy lekceważeniem tego co według nas jest podrzędne a u fachowych znawców ma wysokie znaczenie, doprowadzili do tego, iż u nas styl gotyc-

cki wyradza się w styl jakiś że tak powiem szopkowy, właściwy raczej dzieciom do ubierania szopek, na jasełka, albo do cukierniczych wyrobów, a niżeli do tak poważnych celów, do jakich jest przeznaczony. Z tylu bowiem rozmaitych przedmiotów wykonanych u nas ostatnimi czasy w stylu gotyckim, ileż zatrzymało właściwy jego charakter?

My styl ten za lekko traktujemy, nie studujemy go z należytą bacznością, troskliwością.

Gdyby zresztą kościół Ś. Trójcy był zupełnie nowym, zboczenie podobne od stylu jakkolwiek byłoby błędem, wszelako prędzejby uszło, gdy coś podobnego i najzdolniejszemu artyście przytrafić się może. Ale kopiując pomnik dawny, zaniechać w nim rzeczy dobrych a nawet tak ważnych, to więcej nieco razi i trudniejszym jest do usprawiedliwienia, zwłaszcza że niepotrzeba było o nich myśleć, ale je tylko naśladować, powtórzyć.

Gdyby bowiem tym sposobem za każdym przerabianiem pomników naszych coś z ich zalet się uroniło, do czegożbyśmy wreszcie doprowadzili te pozostałe jeszcze resztki naszych cennych starożytności? — Jakżeby one w końcu wyglądały?

Trudno wszakże wdawać się tutaj we wszystkie szczegóły, gdy to zakres niniejszej broszury przekracza; wszakże zresztą w lada profilu gzymsu lub jakimbądź szczególe, widać zaraz jak się kto rzeczą przejął, jakie ma stylu poczucie. Przecież przytoczę jedną jeszcze okoliczność, która w tej chwili na myśl mi przychodzi. Kiedy po spaleniu kościoła i zniszczeniu przez pożar wielu szczegółów wykonanych różnorodnym stylem, nie przez pierwotnego

twórcę, wewnątrz świątyni przedstawiło się w całej okazałości swych wspaniałych form, a widok jego znawców zachwycił, to zmarły już Strzelecki, niewątpliwy sztuk znawca, zachęcił i sam nawet pomógł do niszczenia owych przebrzydłych z gipsu przez jakiegoś profana powyrabianych kroksztynów, które zakończyły żebra spuszczone po filarze ku dołowi. Była to bowiem jedyna jeszcze wówczas pozostałość, która specjała prześliznęła wewnątrz tej świątyni.

Cóżby Strzelecki powiedział, gdyby zobaczył że podobne prawie tamtym kroksztyny znowu się teraz w prezbiterium pojawiły?

Powracając więc życie dawniej świątyni, powtarzamy w niej wady które miała dawniej a których wszędzie i wszyscy zaniechali, pomijamy zaś zalety jakie posiadała, które gruntowniej należało ocenić i utrzymać, ale których niewypadało w żadnym razie porzucać.

Pan Ż. ma przekonanie, iż jest niemożliwem aby kamieniarze znali konstrukcyą; przyznaje zaś, że technika naszych czasów stoi o wiele wyżej niż w wiekach dawnych, — oczywiście przeto dosyć niekorzystny wydaje sąd na stronę tychże kamieniarzy. Jeżeli jednak się zważy, że oprócz kościołów przez architektów stawianych jest bardzo wiele w rozmaitych epokach i na różnych punktach Europy takich, które są kamieniarzy zupełnem dziełem, a Heidelof, Boisseré i inni znakomity ich szereg wymieniają; że są to świątynie, którym dosyć się tylko przypatrzeć, aby ich pozazdrościć można, świątynie jakich kraj nasz

nie posiada, to pokaże się iż lepsze wydała może owoce ta mała według P. Ż. wartość kamieniarzy, aniżeli ta teorya w którą P. Ż. tak bardzo bije, aniżeli owa biegłość w sztuce, której co chwila pozostawia ślady w kościele S. Trójcy.

Lecz my się sprzeczymy; kilka moich uwag zamiast wyrozumienia rzeczy i wdania się w przedmiot wywołuje ironiją, kościół zaś tymczasem traci; boć wśród téj polemiki wzniesiono facyatę o której mówię, a która bynajmniej nie daje powodu do wielkiego zadowolenia.

Powszechne to jest zdanie architektów, ludzi nawet znakomitych, że jakkolwiek oni o specjalnych zawodach budownictwa jasne wyobrażenie i znajomość rzeczy mieć winni, to przecież każdy szczegółowy przedmiot, oddający się mu majster najgruntowniej posiadać jest obowiązany i być bieglejszym aniżeli sam architekt w téj gałęzi budownictwa, której się wyłącznie poświęca, gdy architekt będąc zniewolony rozstrzelić uwagę swoją na zbyt wiele przedmiotów, nie jest nawet w stanie zadosyć uczynić wszelkim tu wymogom.

Jakoż w praktyce przy téj nawet budowie zdanie to dostatecznie się potwierdza; widzimy bowiem że roboty murarskie i ciesielskie, które Pan Ż. powierzył ludziom biegłym w tych zawodach, wykonane są z całą precyzyą, znajomością rzeczy i dokładnością (wartość wszakże roboty ciesielskiej okazała się najlepszą, kiedy tak ogromny dach z tym ciężarem gniożącego szyfru utrzymał się mimo zawalenia się pod nim kilku filarów), zaś roboty kamieniarskie, których egzekucyą wyłącznie i szczegółowo sam zarządza,

dokonywują się z tak niepomysłnym rezultatem jak to ciągle widzimy.

Możeby nie jedna rzecz korzystniej była wypadła przy budowie kościoła, gdyby Pan Z. mniej ignorał interes i ciekawość publiczności; gdyby zwyczajem używanym w świecie, to co się ma wykonać dla publiczności, zwłaszcza z pieniędzy przez nią zbieranych, poprzednio téjże publiczności na widok chociaż w rysunkach przedstawił. Wszakże przy najważniejszych za granicą budowlach publiczność ogląda poprzednio nietylko ogółowe plany facyaty i przekroje, nietylko ma sposobność przypatrzenia się wielu szczegółom na większą wyrobionym skalę a często nawet i w naturalnej wielkości rysunkom, ale co większa, tak tam czują potrzebę zainteresowania ciekawości publicznej i jój zaspokojenia, a to nawet artyści europejskiej sławy, że wystawiają na widok publiczny nawet modele z wielkim wyrabiane kosztem, byle tylko kraj wiedział co za składkowy swój grosz otrzyma, i żeby w całej takiej sprawie jak można najwięcej interesować.

Czyż gdyby P. Z. był plan terażniejszej facyaty wystawił na widok publiczny, nie podałaby się była tem samem już nie jednemu okazya do zwrócenia uwagi, że facyata ta do dawniej podobną nie jest, a rzecz łatwym sposobem, bo na rysunku i przed czasem jeszcze, w porę by się sprostowała.

Czyż z arkadami nie byłoby to samo wypadło z wielką dla względów estetycznych i finansowych korzyścią?

Niezastósowanie się to P. Z. do potrzeb przez świat cały za konieczne uznanych wygląda zupełnie

tak samo, jakby P. Ż. mówił: „To otrzymacie, co mnie się wam dać spodoba” — i na tem się też rzeczywiście kończy, bo przecież po wybudowaniu świątyni z tak znacznym kosztem, trudno się odzywać że jój przyjąć nie można.

Pan Ż. nieco może za absolutnie w całej tój postępuje sprawie; cokolwiek więcej oględności a maleńkie ustąpienie z tego Ja, chociażby tylko w ofierze dla dobra kościoła, byłoby w obecnym razie tą obywatelską przysługą, któraby sprawie publicznej niemałe przynieść mogła była korzyści.

Być może że Pan Ż. żadnej z powyższych uwag słuszności nie przyzna; nie wchodzi też tu wcale czy zechce lub nie dowodzić nicości według siebie moich uwag, i czy uczyni to z tym dobrym humorem, jakim go, wnosząc z napisanej odpowiedzi, przejęła cała ta sprawa, która u mnie, wyznaję, zupełnie inne, bo nader smutne wywołuje uczucie; — to tylko muszę powtórzyć co już powiedziałem, iż do orzeczenia w niej, sąd Pana Ż. jako decydującego w swojej własnej sprawie a mojego pojmowania rzeczy z umysłu niechęącego rozumieć, nie może być właściwym. Tylko zdanie ludzi zupełnie bezstronnych a kompetentnych, uzyskane w sposób przezemnie wypowiedziany powyżej, może mieć tutaj swą wartość, i takie tylko mogłoby być dla nas pożądanem.

W każdym zaś razie ubolewaćby należało, gdyby zachodził u nas ten nieszczęśliwy przypadek, jaki się tylko w małych zakątkach świata przytrafia, iż dokonywane prace nie oceniają się miarą rzeczywistej

ich wartości, ale miarą sympatyi dla osoby, której są dziełem; należało by żałować, gdyby sympatya dla osoby stawiana była wyżej sympatyi dla pomników sztuki i kraju, i gdyby dla téj sympatyi robiono zbyt wiele ofiar kosztem tychże pomników, — a wreszcie gdyby prawdą być miało, co niektórzy utrzymują, że u nas podobne powyższym uwagom odezwanie się, uczynione w interesie dobra publicznego, nie dosyć właściwie bywa oceniane, a nawet że z takim odezwaniem się pewne ryzyko jest połączone.

Służyłoby to w podobnym razie za naukę fachowym ludziom, aby się ze zdaniem swojemi w rzeczach zawodu swojego, aczkolwiek go najlepiej znają, gdzieindziej pożądaniami i cenioniami, u nas nie odzywali i nie troszczyli się bynajmniej o postęp czy to sztuki czy przemysłu, tę moralną dla siebie podnieć do pracy, a staranie o to pozostawili niektórym tylko wybranym z pomiędzy siebie, co zrodzeni pod szczęśliwą gwiazdą i przy sprzyjających okolicznościach, uważają wyłącznie siebie tylko za uprzywilejowanych do tego, za trzymających berło prawodawstwa w sztukach pięknych i wszechwiedzy, a nawet jako tacy uznanie niemal dla siebie znajdują.

Byłoby to więc przeciwnie zwyczajowi praktykowanemu w krajach które wyżej od nas pod tym względem stoją, gdzie starają się wszelkimi sposobami podnosić u wszystkich z pożytkiem dla społeczeństwa i kraju pracujących właśnie to zamiłowanie i o postęp staranie.

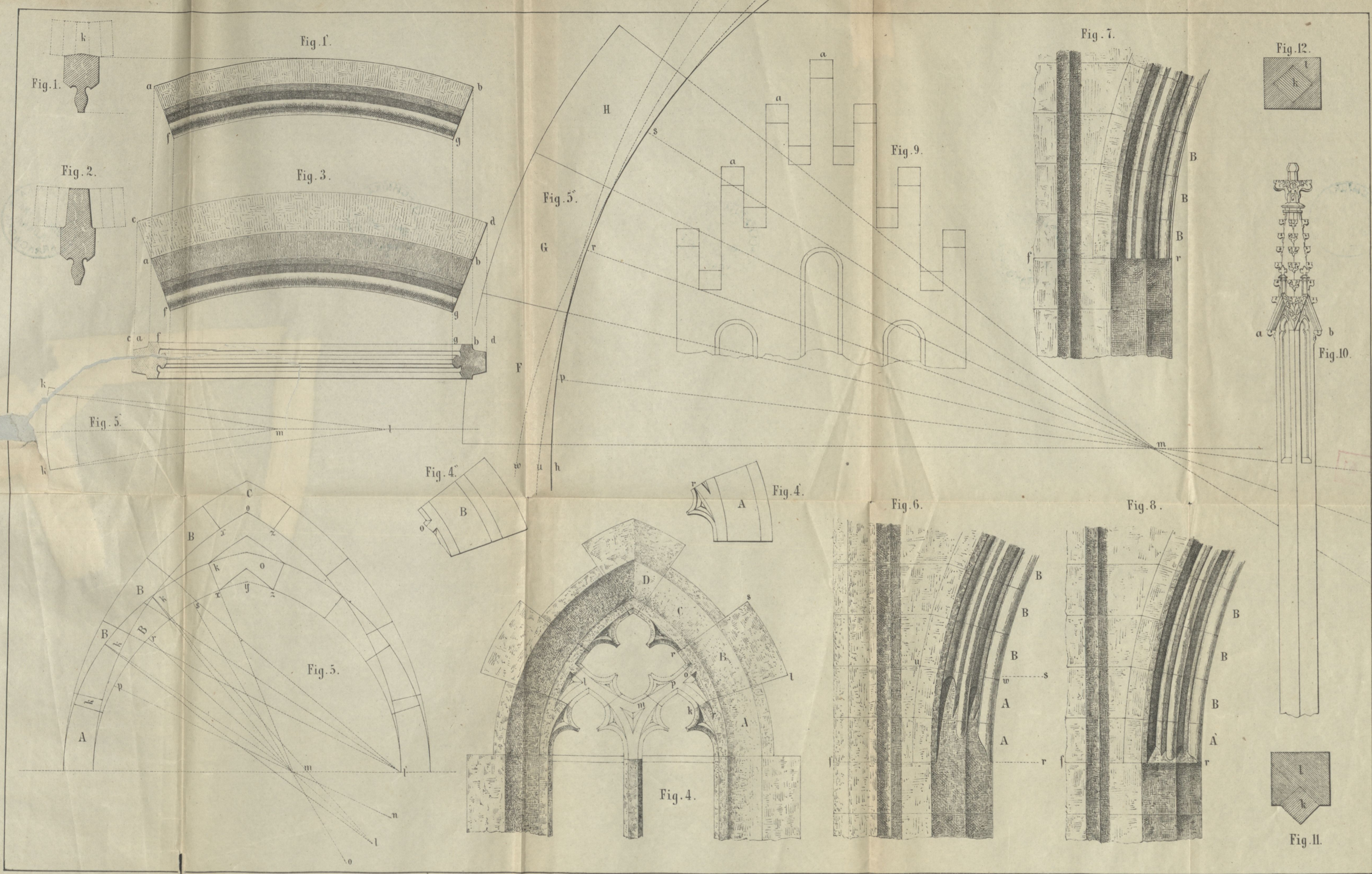
Dlatego też tam nietylko że cenią bezwzględnie na téj drodze korzystne usiłowania każdego,

ale podsycają je nawet wszelkimi środkami, rozumiejąc arcy dobrze, że tym sposobem osiąga się coraz większe rezultaty, ów tak ważny a pożądany cel, — to jest ten stopień, do jakiego tam doszły sztuki i cały przemysł.

Pisałem w Krakowie 1865 r.

Edward Stehlik.








S. 61

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

 32691
L. inw.

Kdn. Zam. 480/55 20.000

Politechnika Krakowska
Biblioteka Główna



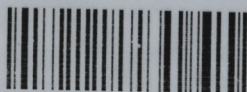
100000076159

Biblioteka Główna Politechniki Krakowskiej

11-32691



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000076159